środa, 4 grudnia 2024 NR 260 (18070)

Sport

Ukazuje się od 1945 roku

UEFA women's EURO SWITZERLAND 2025



Eurodziny!

O takie mecze chodzi!

Świetne spotkanie starych firm w Pucharze Polski.

Starcie Polonii Warszawa z Wisłą Kraków mogło zadowolić najwybredniejszych. Mecz na Konwiktorskiej rozpoczął się od mocnego uderzenia i te uderzenia się... nie kończyły! Wynik otworzyli goście, którzy byli faworytem tego meczu – nie przegrali przecież od sześciu spotkań, ale… nie udźwignęli tej roli.

Wejście smoka po portugalsku

Wisła jedynie dobrze zaczęła: prowadziła już po 6 minutach. Tym razem trener Mariusz Jop zdecydował, że na pozycji środkowego napastnika zagra nie Hiszpan Angel Rodado, a Portugalczyk Frederico Fonseca Pires de Almeida Duarte. W lidze ten piłkarz siedzi głównie na ławce, ewentualnie gra ogony, ale na Konwiktorskiej pokazał, że potrafi.

Wystawienie go od początku było trafnym wyborem! Były junior Sportingu Lizbona w pierwszej połowie strzelił dwa wyjątkowo efektowne gole. Stwierdzenie wręcz, że „zachwycające" spokojnie się broni. Na początku meczu Duarte dostał płaskie podanie, odwrócił i płasko strzelił w róg; majstersztykiem były sposób i szybkość, z jakimi się odwrócił. Z kolei przed przerwą dostał piłkę na skrzydle, ściął do środka i przywalił w okienko sprzed pola karnego. Nie było co zbierać! Duarte trafił zresztą jeszcze raz, ale był na spalonym, więc hat-tricka nie było.

„Biała gwiazda" i tak mogła do przerwy prowadzić wyżej, ale Mateusz Kuchta na bramce Polonii pokazał, że potrafi bronić: płaski kąśliwy strzał z 15 metrów Kacpra Dudy bramkarz Polonii wybił na róg. Polonia też miała szanse, ale grała w I połowie jakoś tak niemrawo – jakby nie wierzyła, że może z Wisłą wygrać.

Zmartwychwstanie „Białych koszul"

Po przerwie wszystko się zmieniło: Polonia rzuciła się do ataków i dało to efekt zaledwie w kilka minut! Marcel Predenkiewicz urwał się prawą stroną, mocno uderzył i Chickan wprawdzie wybił piłkę, ale na miejscu był Durmus i z pierwszej piłki przytomnie dobił do siatki. Chwilę później znów akcja duetu Predenkiewicz – Durmus. Po centrze Turek trafił głową idealnie przy słupku. Euforia na trybunach! „Czarne koszule" – a właściwie białe – bo w takich koszulkach tym razem wystąpili warszawiacy, znowu uwierzyły, że mogą coś zmienić.

W dogrywce Wisła zmarnowała najlepszą okazję z możliwych: w 105 minucie przy rzucie wolnym piłka trafiła w rękę stojącego w murze Bartłomieja Poczobuta. Jako że mur stał już w polu karnym, sędzia wskazał na wapno. Jedenastkę zmarnował niezawodny zazwyczaj Angel Rodado, który wszedł w drugiej połowie. Rewanż Polonii niezwykły: po rzucie wolnym wślizgiem piłkę do wiślackiej bramki wepchnął Poczobut. Jazda, jazda, jazda?!

Szkoda, szkoda, szkoda...

Euforia na Konwiktorskiej; szkoda, że fani gospodarzy nie uszanowali pamięci zmarłego właśnie Lucjana Brychczego. Zakłócili minutę ciszy poświęconą gwieździe Legii i reprezentacji Polski.

Okazja do rewanżu już zaraz – już w piątek na tym samym stadionie Polonia podejmie Wisłę w I lidze.

(pacz)

Polonia Warszawa – Wisła Kraków
3:2 (0:2, 2:2)

0:1 – Duarte, 6 min, **0:2** – Duarte, 38 min, **1:2** – Durmus, 55 min, **2:2** – Durmus, 56 min, **3:2** - Poczobut, 108 min.

POLONIA: Kuchta – Olszewski, Kotodziejski (106. Hoxhallari), Grudniewski, Terpiłowski – Poczobut, Auzmedi, Bajdur (64. Koton) – Predenkiewicz (79. Dani Vega), Kobusiński (46. Zjawiński), Durmus. **Trener** Mariusz PAWLAK.

WISŁA: Chichkan – Szot, Łasicki, Kutwa, Kiakos (69. Mikulec) – Gogół (59. Kiss), Duda (59. Carbo), Igbekeme, Sukiennicki (94. Rodado), Alfaro (59. Zwoliński) - Duarte. **Trener** Mariusz JOP.

Sędziował Sławomir Szczerbowicz (Olsztyn) **Widzów** 7152. **Żółte kartki:** Kołodziejski, Koton, Olszewski – Łasicki, Mikulec, Igbekeme, Poczobut, Kuchta.



Fot. Tomasz Jastrzębowski/Foto Olimpik/PressFocus

Wiślak Tamas Kiss centruje z rogu na Konwiktorskiej.

Puszcza zrobiła swoje

W pucharowych derbach Małopolski wygrał ekstraklasowiec.

Mecz 1/8 finału odbył się na pachnącym nowością stadionie w Nowym Sączu... bez udziału publiczności. Dlaczego? Obiekt nie jest jeszcze całkowicie ukończony, więc kibice ciągle nie mają tam wstępu. Priorytetem dla środowiska skupionego wokół Sandecji jest powrót do II ligi. W III idzie im obecnie świetnie. Nowosądecki klub wyraźnie prowadzi w tabeli, z 18 meczów przegrał ledwie jeden i wygrał 14, a z tego rozliczany jest przede wszystkim trener Łukasz Mierzejewski, który kiedyś – jeszcze jako piłkarz – zdobywał wicemistrzostwo Europy U-16 oraz mistrzostwo Europy U-18. Nie znaczy to jednak, że gospodarze nie chcieli awansować. Walczyli o to i większej różnicy w porównaniu do ekstraklasowca nie było widać. Gol, który rozstrzygnął mecz, padł na samym początku. W 9 minucie po wyrzucie piłki z autu Mateusz Cholewiak znalazł się w sytuacji sam na sam z bramkarzem. Strzelił, jak należy, ale golkiper Martin Polaczek wyglądał na pogodzonego z wyciągnięciem piłki z siatki, jeszcze zanim... to zrobił. W drugiej połowie goście zostali zepchnięci do defensywy. Sandecja miała okazję na wyrównanie w doliczonym czasie. Bohaterem Puszczy został stoper Łukasz Sołowiej, który... odbił piłkę na poprzeczkę po strzale rezerwowego gospodarzy Petera Kolesara.

(pacz)

Sandecja Nowy Sącz – Puszcza Niepołomice
0:1(0:1)

0:1 – Cholewiak, 9 min

SANDECJA: Polaczek – Smajdor, Kowalik, Słaby, Rutkowski, Kołbon – Kwietniewski (68. Budziński), Skałecki (83. Peciak), Pietraszkiewicz (72. Kolesar), Wilczyński - Wolsztyński. Trener Łukasz MIERZEJEWSKI.

PUSZCZA: Perchel – Revenco, Sołowiej, Jakuba, D. Abramowicz – M. Stępień (58. K. Stępień), Serafin, Hajda (59. Lee Jin-huyn), Radecki (59. Blagaić), Cholewiak (90. Mroziński) – Kossidis (81. Kidrić). Trener Tomasz TUŁACZ.

Sędziował Sebastian Krasny (Kraków). Mecz bez publiczności. **Żółte kartki**: Pietraszkiewicz, Wolsztyński, Rutkowski, Kołbon – M. Stępień, D. Abramowicz.

Z DRUGIEJ STRONY

Bogdan Nather



Striptiz **dla ubogich**

Nie odważę się głośno powiedzieć (co najwyżej szeptem), że Śląsk Wrocław we wtorek skompromitował się w pucharowej potyczce z Piastem Gliwice, ale na pewno po raz kolejny rozczarował swoich sympatyków.

Zresztą frekwencja na tym meczu na Tarczyński Arenie mówi w zasadzie wszystko. Cztery tysiące „obserwatorów" na takim kolosie to tak zatrważający widok, że może wywoływać odruchy wymiotne. Puste trybuny tego stadionu niemal natychmiast skojarzyły mi się ze striptizerką na scenie nocnego lokalu. Wracając zaś do postawy samych piłkarzy Śląska, czyżby zadawanie kibicom bólu, niekoniecznie fizycznego, było ich życiową pasją? Widocznie jeszcze do nich nie dotarła stara jak świat prawda, że muszą być rekinami na boisku, jeżeli nie chcą, by dopadły ich inne rekiny. Swego czasu genialny piłkarz i trener Johan Cruyff błysnął złotą myślą: „W piłkę nożną gra się głową, nogi mają tylko pomagać". Piłkarze, nie tylko zresztą Śląska, nie zdążyli sobie jeszcze tego przyswoić.

Po zakończeniu spotkania bił się w piersi bramkarz gospodarzy Tomasz Loska, który debiutował w tym sezonie w koszulce pierwszego zespołu swojego nowego klubu. – Pierwsza połowa była bardzo słaba w naszym wykonaniu, mieliśmy nadal nogi „poplątane ligą" – przyznał wychowanek Tempa Paniówki. – Próbowaliśmy z tego wyjść, bo chcieliśmy, żeby to był mecz na przełamanie.

Kopanie leżącego na łopatkach to średnia przyjemność, dlatego nie będę tak okrutny jak niektórzy kibice z Wrocławia, którzy nie przebierali w słowach, by podsumować postawę zawodników noszących koszulki ich ukochanego klubu. Teksty o wkładach do koszulek są już oklepane i mało oryginalne, niemniej jednak jeżeli drużyna z Oporowskiej ma wyjść z tego marazmu, trzeba piłkarzami Śląska po prostu wstrząsnąć. Teksty w stylu:

„Ale ten Śląsk w szybkim tempie jedzie do II ligi, no i bardzo dobrze" czy, „Widzów 24 plus porządkowi" na pewno tego nie załatwią. To zadanie jest ponad możliwości trenera Michała Hetela, którego nie wiedzieć czemu uznano za najlepsze koło ratunkowe. Jeżeli włodarze klubu ze stolicy Dolnego Śląska nie chcą tylko robić dobrej miny do złej gry, lecz rzeczywiście ratować drużynę przed stoczeniem się na dno, to powinny sięgnąć po fachowca, który potrafi zarządzać zespołem w sytuacjach kryzysowych. Mają pod ręką swojego byłego piłkarza Janusza Górę, który z powodzeniem pracował w niemieckim SSV Ulm oraz w akademii Red Bulla Salzburg. Ale co ja tam wiem...

Niedawno na stadionie przy ulicy Konwiktorskiej w Warszawie w potyczce ligowej z „Czarnymi koszulami" poległ Ruch Chorzów i byłem ciekawy, czy na tym obiekcie połamie sobie również zęby obrońca Pucharu Polski.

W pierwszej połowie „Biała gwiazda" potraktowała przeciwnika niczym rekin młot swoją ofiarę, ale po przerwie roztrwoniła dwubramkową zaliczkę w ciągu ledwie trzech minut! Jeszcze raz okazało się, że futbol jest nieprzewidywalny, nieodgadniony. Zmarnowany rzut karny przez najlepszego napastnika Wisły Angela Rodado przełał kielich goryczy, zaś gol Bartłomieja Poczobuta uzmysłowił krakowianom, że świeże grzechy rzucają długie cienie.

Sport 466192a2bf

Pieczątka kapitana

Śląsk Wrocław po raz kolejny zawiódł, odpadając z krajowego pucharu po rzutach karnych z Piastem Gliwice.

Śląsk Wrocław - Piast Gliwice
1:1 (1:1, 1:1, 0:1), karne 7-8

0:1 - Munoz, 25 min (głową), 1:1 - Samiec-Talar, 86 min.

ŚLĄSK: Loska - Bejgier (55. Guercio), Petkow, Paluszek, Kurowski (70. Gerstenstein) - Pokorny, Jezierski (56. Baluts) - Jasper (83. Szarabura), Samiec-Talar, Ortiz (55. Musiolik) - Żukowski. Trenerzy Marcin DYMKOWSKI i Michał HETEL.

PIAST: Szymański - Czerwiński, Huk (111. Mokwa), Munoz - Pyrka, Leśniak (91. Karbowy), Kostadinow, Felix (76. Drapiński) - Rosołek, Chrapek (71. Szczepański) - Piasecki (91. Katsantonis). Trener Aleksandar VUKOVIĆ.

Sędziował Patryk Gryckiewicz (Toruń). **Widzów** 4000. Żółte kartki: Żukowski, Jasper, Gerstenstein, Paluszek, Samiec-Talar - Kostadinow; czerwona kartka: Kostadinow (72. druga żółta).

W tym pojedynku trudno było wskazać zdecydowanego faworyta. Od początku rundy jesiennej Śląsk Wrocław zawodzi na całej linii, a Piast po raz ostatni wygrał mecz ligowy 18 października, gdy w Kielcach pokonał 2:0 Koronę. Wczoraj we Wrocławiu podopieczni trenera Aleksandara Vukovicia mieli awans do ćwierćfinału Pucharu Polski na wyciągnięcie ręki, ale ich sytuację skomplikowała czerwona kartka dla Tihomira Kostadinowa, którą Macedończyk ujrzał w 72 minucie spotkania. Śląsk doprowadził do wyrównania w regulaminowym czasie, lecz w serii rzutów karnych większą odpornością wykazali się goście z Gliwic i to oni zameldowali się w ćwierćfinale Pucharu Polski.

Szkoleniowcy obu zespołów w pucharowej potyczce nie wytoczyli najcięższych „armat". W drużynie Śląska Rafała Leszczyńskiego między słupkami bramki zastąpił Tomasz Loska, natomiast w meczowej „20" zabrakło czeskiego pomocnika Petra Schwarza i napastnika Jakuba Świerczoka. Na identyczny manewr z bramkarzem zdecydował się trener Piasta Aleksandar Vuković – na ławce usiadł Frantiszek Plach, zaś do „klatki" wszedł Karol Szymański.



Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

Jakub Czerwiński zapewnił Piastowi przepustkę do następnej rundy Pucharu Polski.

Od pierwszego gwizdka sędziego tempo meczu nie powalało na kolana. Obie drużyny dosyć ostrożnie badały możliwości przeciwnika i żadna nie podjęła zbędnego ryzyka. W 9 minucie pierwsi szansę na korektę wyniku mieli gospodarze, kiedy z prawej strony boiska w pole karne gości wpadł Bułgar Sylvester Jasper i oddał płaski strzał na bramkę Piasta, lecz Szymański był na posterunku i nie dał sobie zrobić krzywdy. Bardziej konkretni byli kwadrans później goście. Słowak Tomasz Huk zgrał futbolówkę głową do Miguela Munoza, a Hiszpan również głową wyprowadził gości na prowadzenie. W tym momencie z wrocławian jakby na chwilę uszło powietrze i gliwiczanie w ciągu dwóch minut mogli powiększyć przewagę. Najpierw (36 minuta) stojący na 12. metrze osamotniony Jorge Felix strzelił bardzo anemicznie, a na dodatek wprost w bramkarza Śląska. Później (38) Michał Chrapek dopadł do uderzenia na piątym metrze, ale trafił piłką w blokującego strzał obrońcę wrocławian! W 39 minucie w polu karnym Śląska upadł napastnik Piasta Maciej Rosołek, lecz arbiter pozostał niewzruszony.

W 47 minucie Mateusz Żukowski znalazł się sam na sam z Szymańskim, lecz posłał futbolówkę nad poprzeczką. Dziesięć minut później goście cieszyli się ze zdobycia drugiego gola, gdy Fabian Piasecki przegrał pojedynek sam na sam z Loską, lecz skuteczną dobitką popisał się Michał Chrapek. Okazało się jednak, że napastnik Piasta był na ofsajdzie i gol nie został uznany.

Gdy w 72 minucie w konsekwencji drugiej żółtej kartki musiał opuścić Kostadinow, wrocławianie „poczuli krew" i zepchnęli rywali do głębokiej defensywy. Ich starania zakończyły się sukcesem w 86 minucie, gdy Szymański wprawdzie obronił strzał Sebastiana Musiolika, lecz był bezradny wobec „poprawki" Piotra Samca-Talara. Dogrywka nie wyłoniła zwycięzcy, chociaż w 121 minucie (120+1) Arkadiusz Pyrka z kilku metrów trafia prosto w Loskę! Emocje sięgnęły zenitu, gdy sędzia zarządził serię „jedenastek". Z niej zwycięsko wyszli goście, a awans do 1/4 finału zapewnił im kapitan Piasta, Jakub Czerwiński.

Przebieg rzutów karnych: 1-0 Pokorny, 1-1 Katsantonis, 2-1 Petkow, 2-1 Szczepański (Loska broni), 3-1 Żukowski, 3-2 Karbowy, 3-2 Baluta (broni Szymański), 3-3 Mokwa, 4-3 Musiolik, 4-4 Szymański, 5-4 Szarabura, 5-5 Rosołek, 6-5 Paluszek, 6-6 Munoz, 7-6 Guercio, 7-7 Drapiński, 7-7 Gerstenstein (nad poprzeczką), 7-8 Czerwiński.

Bogdan Nather

Drugie starcie

Przed 37 laty „Portowcy" wygrali w Pucharze Polski w Lubinie 3:1. Teraz przeciwko Zagłębiu będą musieli sobie radzić bez najlepszego strzelca.

POGOŃ SZCZECIN

Dzisiaj (środa, 4 grudnia) o godzinie 21.00 na Stadionie im. Floriana Krygiera w Szczecinie piłkarze „Dumy Pomorza" zmierzą się w ramach 1/8 finału Pucharu Polski z Zagłębiem Lubin. Przygotowania do starcia z „Miedziowymi" podopieczni trenera Roberta Kolendowicza rozpoczęli w poniedziałek w samo południe treningiem na boisku treningowym nr 2, który był otwarty dla kibiców.

Bez łowcy goli

W dzisiejszej pucharowej potyczce w zespole gospodarzy zabraknie najlepszego snajpera, Efthymisa Koulourisa. 28-letni Grek w rozgrywkach ligowych strzelił do tej pory 11 goli, do których dołożył jedno trafienie w Pucharze Polski. Na boisku zabraknie go z powodu nadmiaru żółtych kartek. – To duża strata dla nas, bo „Kulu" jest w wysokiej formie, co pokazały ostatnie mecze – powiedział trener „Portowców" Robert Kolendowicz. – W naszym składzie każdego zawodnika trudno zastąpić, ale nasz tercet ofensywny chyba najmocniej. Rozpatruję to jako szansę dla innych zawodników, okazję, byśmy pokazali, że potrafimy funkcjonować bez tak ważnego piłkarza. Nie mamy zbyt dużo opcji, są Alex Gorgon, Patryk Paryzek, Antoni Klukowski i ewentualnie Kamil Grosicki. To są nasze opcje i z którejś z nich skorzystamy. Powoli wychodzimy z urazów pomeczowych, w tej chwili wszyscy są zdrowi, poza zawodnikami długotrwale kontuzjowanymi.



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Trener Pogoni Robert Kolendowicz w meczu z Zagłębiem Lubin musi znaleźć zastępcę Efthymisa Koulourisa.

W kratkę

– W Zagłębiu zmienił się trener, który zmienił system gry – kontynuował trener Kolendowicz. – Zagłębie trochę inaczej funkcjonuje, ponieważ szansę dostali zawodnicy, którzy wcześniej mniej występowali. To będzie inny mecz niż ten z początku rundy. Ostatnio w dziesiątkę potrafili dogonić wynik. Próbują pressować, mają swoje rozwiązania. Podobnie jak my przeplatają zwycięstwa z porażkami. Myślę, że będzie to ciekawy mecz, bo zarówno Zagłębie, jak i my, bardzo chcemy w PP grać długo. Kluczowy zawodnik dla Zagłębia to nasz były piłkarz Damian Dąbrowski, który nadaje ton tej drużynie. Zachowuje balans między działaniami ofensywnymi i defensywnymi. Ma duży spokój, potrafi pressować, zagrywać otwierające podania, bardzo dobrze zagrywa ze stałych fragmentów. Wiele dla nas zrobił i był dla nas bardzo ważnym zawodnikiem. Jego czas w Pogoni był bardzo owocny, nie tylko na boisku, ale i poza nim. Jak mówiłem wcześniej, kibicuję wszystkim zawodnikom, którzy przeszli przez naszą szatnię. Bardzo go cenię jako piłkarza i człowieka, ale liczę, że to my w środę będziemy górą, a nie Damian.

Kiedyś wygrali

Dla „Dumy Pomorza" będzie to dopiero drugie w historii pucharowe starcie z „Miedziowymi". Do pierwszego doszło 18 listopada 1987 roku w Lubinie. Wówczas oba zespoły również spotkały się na etapie 1/8 finału PP. Górą byli Granatowo-bordowi, którzy na wyjeździe ograli rywali 3:1. Gole dla szczecinian strzelili Marek Leśniak (79, 89) i Adam Benesz z rzutu karnego (38), autorem honorowego trafienia dla gospodarzy był Eugeniusz Ptak (80).

Historia ligowych potyczek Pogoni z Zagłębiem to zupełnie inna para kaloszy. Rozegrano 57 takich meczów, w których „Portowcy" odnieśli 18 zwycięstw, 17 razy zeszli z boiska pokonani, a 22 mecze zakończyły się remisem. Bramki 76:62 na korzyść Zagłębia.

W tym sezonie Pogoń zmierzyła się z Zagłębiem 28 lipca, remisując na wyjeździe 2:2. Bramki dla „Portowców" strzelili Efthymis Koulouris i Patryk Paryzek, dla lubinian Tomasz Pieńko i Dawid Kurminowski.

Bogdan Nather

Sport 466192a2bf

Uznanie dla trzecioligowca

Unia Skierniewice wyeliminowała już dwóch ekstraklasowców. Po „Niebieskich" widać, że darzą rywala wielkim szacunkiem.

RUCH CHORZÓW

Motor Lublin i GKS Katowice z uśmiechem na ustach przyjęły wylosowanie Unii. Kiedy jednak piłkarze wybiegli na boisko, ich miny robiły się coraz mniej wesołe. Finalnie to trzecioligowiec okazywał się górą w starciach z ekstraklasowymi beniaminkami – tego z Lubelszczyzny pokonał po karnych, a tego z Górnego Śląska po dogrywce.

Żarty się skończyły

Nastroje w Chorzowie są przed tym meczem bojowe. Ruch chce awansować do pierwszego ćwierćfinału od sezonu 2012/13, a rywala traktuje bardzo poważnie. W dwóch poprzednich rundach także mierzył się z trzecioligowcami, Podhalem Nowy Targ i Avią Świdnik, wystawiając jednak wyraźnie rezerwowe składy. Teraz skala rotacji ma być mniejsza, co jakiś czas temu zapowiadał trener Dawid Szulczek. Inna sprawa, że dyspozycja chorzowskich piłkarzy jest tak wysoka, że nawet ci, którzy w ostatnim meczu z Odrą Opole byli na ławce, nie powinni obniżyć jakości drużyny, grając od początku. Stąd w Skierniewicach można spodziewać się występów m.in. Somy Novothny'ego, Macieja Sadloka czy Filipa Starzyńskiego. „Niebiescy" nie chcą jednak przesadzić, bo jak sami podkreślają, w I lidze jest kilka ekip... gorszych od Unii. – Gramy z drużyną, która pewnie dawałaby sobie radę w I lidze, analizowaliśmy jej mecze. Uważam, że w naszej lidze są gorzej zorganizowane zespoły. Unia prezentuje się bardzo dobrze, dlatego zmiany w składzie będą kosmetyczne – podkreślał Szulczek. Sytuacja kadrowa chorzowian pozostaje niezmienna, poza grą pozostają Patryk Sikora oraz Wojciech Łaski.

To obowiązek

Unia znakomicie radzi sobie na swoim terenie. W lidze wygrała tam siedem meczów, dokładając remis, notując bilans bramek 21:3. Między innymi dzięki domowej „twierdzy" jest liderem swoje grupy III ligi, wyprzedzając zawsze groźne rezerwy Legii Warszawa. Co więcej, po raz ostatni skierniewiczanie przegrali u siebie... rok temu, co nie umknęło uwagi „Niebieskich". – To musi budzić uznanie, ale każda passa kiedyś się kończy – ocenił Szulczek. – Czujemy, że Puchar Polski może dać nam wiele pozytywnych emocji. Fajnie byłoby gościć na Stadionie Śląskim ekstraklasowe marki, a potem zagrać na Narodowym. Trzeba mierzyć wysoko – powiedział Szulczek, który chyba jako pierwszy w Chorzowie nawiązał do... finału rozgrywek. Do tej pory w rozmowach zarówno ze szkoleniowcem, jak i piłkarzami można było wyczuć wyraźny dystans czy taktykę małych kroków. Szacunek dla rywala to jedno, ale w końcu... obie ekipy dzieli poziom dwóch, a jeszcze niedawno nawet trzech lig. Wygrana to dla Ruchu obowiązek i lekcja, którą bez wymówek muszą wyciągnąć choćby z wpadki katowickich sąsiadów.

Trudna murawa

Na skierniewickim boisku „Niebiescy" zastaną jeszcze coś. – Z moich informacji wynika, że w Skierniewicach nie ma podgrzewanej murawy – powiedział Szulczek, którego piłkarze będą musieli zmierzyć się z taką nawierzchnią po raz drugi z rzędu. Już w Świdniku grali na sztucznej trawie. – Nawet jeśli mielibyśmy wystąpić na trudnym boisku, to musimy przeciwstawić się cechami wolicjonalnymi, walką i jakością w polu karnym – zaznaczył szkoleniowiec Ruchu.

Piotr Tubacki

TRENER ZADOWOLONY

■ Skierniewiczanie w spokoju przygotowywali się do meczu z Ruchem, bo III liga weszła już w zimową przerwę. Unia ostatni raz zagrała w piątek, 22 listopada. Jej trener Kamil Socha dwa dni później udał się do Warszawy, by obejrzeć mecz Ruchu z Polonią. – Obawiamy się, że na trybunach będzie nas pół na pół, bo to takie trochę widzewskie strony (kibice Widzewa przyjaźnią się z Ruchem – przyp. red.). Z tego, co wiem, sporo ludzi z Ruchu wybiera się na ten mecz. Fajnie, bo to daje radość nie tylko naszym kibicom, ale też zawodnikom. Mogą zmierzyć się z naprawdę dobrymi rywalami, ale też taką marką jak Ruch. To czysta przyjemność – powiedział Socha w kulisach Ruch TV.



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Z Avią nie zagrał, ale z Podhalem Soma Novothny (nr 86) strzelił gola.

PUCHAR POLSKI (1/8 FINAŁU)

Zestaw par

ŚRODA, 4 grudnia

■ Unia Skierniewice – Ruch Chorzów (15.00)
sędzia - Albert Różycki (Łódź)
■ Korona Kielce – Widzew Łódź (18.00)
sędzia - Karol Arys (Szczecin)
■ Pogoń Szczecin - Zagłębie Lubin (21.00)
sędzia - Jarosław Przybył (Kluczbork)

CZWARTEK, 5 grudnia

■ Olimpia Grudziądz – Jagiellonia Białystok (15.00)
sędzia – Damian Kos (Wejherowo)
■ ŁKS Łódź - Legia Warszawa (18.00)
sędzia - Łukasz Kuźma (Białystok)



Fot Łukasz Sobala/PressFocus

Pomocnik Lecha Filip Jagiełło zaręcza, że na razie tabela ekstraklasy w ogóle go nie interesuje.

Pościg za rekordem

Lider ekstraklasy mierzy w 13. zwycięstwo w tej rundzie.

LECH POZNAŃ

Przewaga „Kolejorza" w tabeli ekstraklasy nad wiceliderem, Rakowem Częstochowa, stopniała do trzech „oczek". Warto jednak zaznaczyć, że zespół trenera Nielsa Frederiksena w bieżących rozgrywkach odniósł 12 zwycięstw, co wcześniej zdarzyło mu się tylko raz przed przerwą świąteczno-noworoczną.

Dwanaście „skalpów"

Od sezonu 1962/63 w Polsce w rozgrywkach piłkarskich obowiązuje system jesień-wiosna, a w pierwszej części sezonu rozgrywana była różna liczba meczów. Po pierwsze dlatego, że w rywalizacji uczestniczyła zmienna liczba zespołów (od 12 do 18). Teraz o mistrzowską koronę walczy właśnie 18 drużyn. Po drugie często w końcówce roku rozgrywane są już kolejki z rundy rewanżowej.

W tej części sezonu będzie w sumie 18 meczów. W piątek „Kolejorz" zagra na koniec roku z Górnikiem w Zabrzu i powalczy o 13. zwycięstwo, a tym samym klubowy rekord, który tydzień temu został wyrównany po starciu z GKS-em Katowice (2:0). Była to bowiem 12. wygrana przed przerwą świąteczno-noworoczną. W ten sposób drużyna z Bułgarskiej skopiowała wyczyn z mistrzowskiego sezonu 2021/22. Wówczas było 12 wygranych, ale rozegrano 19 meczów.

Zaszachowani przez rywala

Teraz piłkarze trenera Nielsa Frederiksena nie schodzili z boiska jako zwycięzcy tylko pięć razy – dwukrotnie dzielili się punktami z rywalami, w tym w piątek w Gliwicach z Piastem (0:0), a trzykrotnie przegrywali. W tym stuleciu z obecnym osiągnięciem może równać się jeszcze 11 wygranych (w 17 potyczkach) w rozgrywkach 2008/09, a także po 10 w sezonach 2018/19 (było aż 20 kolejek) oraz 2007/08 (17 spotkań).

W minionej kolejce Lech bezbramkowo zremisował wyjazdowe spotkanie z Piastem Gliwice, a zdobyty punkt oraz remis Jagiellonii Białystok z Pogonią Szczecin sprawił, że „Niebiesko-biali" są praktycznie pewni przezimowania na pozycji lidera. – Piast bardzo dobrze zamknął nasz środek pola, ciężko było nam cokolwiek stworzyć – przyznał 27-letni pomocnik „Kolejorza", Filip Jagiełło. – W drugiej połowie być może wyglądało to trochę lepiej, ale zdecydowanie nie był to nasz poziom. Gospodarze byli dobrze ustawieni taktycznie, a my nie prezentowaliśmy naszej gry.

Nie patrzą w tabelę

Aktualnie jedynym zespołem, który może zrównać się punktami z „Kolejorzem", jest Raków Częstochowa. W tej chwili „Niebiesko-biali" mają jednak zdecydowanie lepszy bilans bramkowy (32:12) niż drużyna spod Jasnej Góry (23:9). Lech swój ostatni mecz w tej rundzie zagra w Zabrzu, natomiast ekipa trenera Marka Papszuna podejmie Motor Lublin. – Nie patrzymy na razie na tabelę – zapewnia Jagiełło. – Sezon jest długi i tak naprawdę analizowanie sytuacji nie ma sensu. Cieszy nas to, że jesteśmy liderem, bo uważam, że na to zasłużyliśmy, ale jest jeszcze sporo meczów do rozegrania i najważniejsze jak będzie to wyglądało w maju, a nie teraz. Zrobimy wszystko, żeby na koniec nic się nie zmieniło.

Zgrupowanie w Turcji

Po piątkowym meczu w Zabrzu „Lechici" rozpoczną przerwę świąteczno-noworoczną. Urlopy potrwają do 3 stycznia, kiedy drużyna z Bułgarskiej rozpocznie przygotowania do rundy wiosennej. Na zgrupowanie wyjedzie do Turcji, najpierw samolotem z Berlina do Antalyi, a stamtąd do miejscowości Lara, gdzie zamieszka w hotelu „Nirvana Cosmopolitan Lara". Podczas obozu planowane jest rozegranie trzech meczów sparingowych, ale przeciwnicy zespołu ze stolicy Wielkopolski jeszcze nie są znani.

Bogdan Nather

Sport 466192a2bf

Zawsze myśli o bramkach

Napastnik GieKSy Sebastian Bergier stara się udowodnić, że w ekstraklasie także potrafi strzelać gole.

GKS KATOWICE

Wychowanek Śląska Wrocław debiutował na najwyższym szczeblu rozgrywkowym w Polsce już w 2017 roku, gdy miał 18 lat. W barwach wrocławskiego zespołu – do momentu transferu do GKS-u Katowice – rozegrał 31 spotkań w ekstraklasie, ale nie zdobył gola. Dlatego w 2023 roku zdecydował się na przenosiny na Górny Śląsk, gdzie najpierw, przez półtora roku grał w I lidze. W poprzednim sezonie był najskuteczniejszym piłkarzem GieKSy, strzelając 13 bramek, i pomógł zespołowi w awansie do ekstraklasy. Teraz może cieszyć się z premierowych trafień przeciwko najmocniejszym rywalom w naszym kraju.

Pierwszego gola zdobył w starciu z Pogonią Szczecin, gdy wszedł na murawę jako rezerwowy. W ostatnich minutach dobił przeciwnika, strzelając na 3:1. Kolejkę później także wpisał się na listę strzelców, w meczu przeciwko Puszczy Niepołomice, w którym katowiczanie wygrali 6:0. Spotkanie zakończyło się dla niego jednak pechowo, bo doznał kontuzji barku, przez którą musiał pauzować przez kilka tygodni. Wcześniej, na początku sezonu, także był wykluczony z gry przez infekcję. Teraz jest w pełni sił, a w minioną sobotę zdobył kolejnego gola i pomógł drużynie w ważnym zwycięstwie z Lechią Gdańsk (2:0).

24-latek korzysta na tym, że problemy zdrowotne nie odpuszczają innego snajpera, Adama Zrelaka. Słowak, podobnie jak Bergier, w tym sezonie już kilkakrotnie był zmuszony do opuszczenia treningów z uwagi na urazy. W meczu z Cracovią na początku listopada doznał kontuzji stawu skokowego, przez którą musiał przejść zabieg i nie będzie do dyspozycji trenera Rafała Góraka najprawdopodobniej do marca 2025 roku. Bergier stara się, żeby brak Zrelaka nie był szczególnie widoczny.

W ostatniej rywalizacji z gdańszczanami wrocławianin popisał się przy strzelonym golu. Nie tylko wykazał się skutecznością w polu karnym, ale przede wszystkim zaimponował szybkością. Wygrał pojedynek sprinterski z defensorem Lechii i GKS mógł wyjść z kontrą. Zagrał piłkę do Adriana Błąda i od razu szukał dla siebie miejsca w „16", żeby móc otrzymać podanie zwrotne. Gdy Błąd odegrał mu futbolówkę, spokojnie przyjął, rozejrzał się i pokonał bramkarza Bohdana Sarnawskiego. Zademonstrował spory wachlarz ofensywnych możliwości.

Snajper zaznaczył, że otoczka sobotniego spotkania, które skupione było na godnym pożegnaniu zmarłego kilka dni wcześniej Jana Furtoka, pomogła nie tylko jemu, ale także całej drużynie GieKSy w zwycięstwie. Nie zmieniło to jednak indywidualnego podejścia snajpera do spotkania. – Do każdego meczu staram się podchodzić z myślą o tym, żeby zdobyć bramkę. Na takiej gram pozycji i taką funkcję pełnię w zespole, że muszę myśleć o trafieniach. Nie zawsze gola udaje się strzelić, ale w sobotę się udało – powiedział Sebastian Bergier. Na razie jego dorobek strzelecki w bieżących zmaganiach nie jest nadzwyczajny (trzy gole, a najlepszym strzelcem zespołu jest Arkadiusz Jędrych z czterema trafieniami). Napastnik patrzy jednak optymistycznie w przyszłość, także najbliższą, bo w piątek katowiczanie rozpoczną rundę rewanżową z Radomiakiem. – W tym roku kalendarzowym został nam jeszcze Radom, gdzie chcemy zdobyć trzy punkty. W pierwszej kolejce, gdy Radomiak grał u nas, byliśmy nieco przestraszeni nową otoczką, ekstraklasą. Teraz jesteśmy już na zupełnie innym poziomie.

Kacper Janoszka



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

W minioną sobotę Sebastian Bergier (w środku) zdobył trzeciego gola w tym sezonie.

Jest mi po prostu wstyd

Rozmowa z **Wojciechem Błyszką**, obrońcą Odry Opole

Co można powiedzieć, gdy przegrywa się na wyjeździe 0:6?

– Ciężko cokolwiek skomentować. To kolejne spotkanie, w które wchodzimy fatalnie, bo tracimy bramkę na samym początku. Później mieliśmy dwie sytuacje, ale ich nie wykorzystaliśmy, a reszta, jak to się skończyło... sami widzieliśmy. Jest mi po prostu wstyd. Ciężko mi się wypowiedzieć, bo inaczej to wygląda z boiska, inaczej z perspektywy kamery. To blamaż, kolejny w naszym wykonaniu w tej rundzie. Musimy wziąć się do pracy i próbować zmieniać naszą sytuację w tabeli. Z każdym kolejnym meczem robi się ona coraz bardziej nieciekawa.

Jak pan wspomniał – to nie był pierwszy raz. W piątek 0:6 z Ruchem, a wcześniej 0:6 z Arką i 0:5 z Wisłą Kraków. O co chodzi? Statystycznie macie najgorszą obronę w I lidze.

– Statystyki też są częścią futbolu, mamy teraz choćby expected goals (xG, statystyka goli oczekiwanych – przyp. red.) i wiele innych, na co zwracają uwagę trenerzy i kluby. Myślę, że to wynika z całokształtu. Atakuje cała drużyna i broni cała drużyna. Zdarzają się nam błędy indywidualne, które wynikają z braku koncentracji, bo często są to bardzo proste sytuacje. Ciężko mi to oceniać, bo musimy to wszystko przeanalizować. Mógłbym pewnie powtórzyć to samo, co mówiliśmy po każdym przegranym meczu – o wyciąganiu wniosków, ale trzeba w końcu przejść od słów do czynów.

Odra zazwyczaj gra na czterech obrońców, a w Chorzowie przeszliście na grę trójką. Czy mogło to was w jakiś sposób rozregulować?

– Myślę, że nie. Jesteśmy dojrzałymi piłkarzami i każdy z nas grał w swoim życiu i czwórką, i trójką. Teraz piłka jest taka, że trenerzy bardzo często rotują tymi formacjami. Myślę, że nie ma co szukać tutaj głębszych wytłumaczeń i zrzucać tego na taktykę. Wydaje mi się, że akurat to nie miało znaczenia.

To może absencje kadrowe? Czwórka piłkarzy, która we wcześniejszym spotkaniu wyszła w pierwszym składzie, w ogóle nie przyjechała na Stadion Śląski.

– Zgadza się, urazy męczą nas całą rundę jesienną. Mam nadzieję, że wyczerpaliśmy limit pecha na ten sezon i teraz będzie już tylko lepiej. Wiadomo, że za chwilę czeka nas przerwa i bardzo ciężka praca, bo na wiosnę szykuje się bardzo dużo meczów – powiem tak w cudzysłowie – „o sześć punktów".

W szatni czuć nerwy?

– My tak tego raczej nie odczuwamy. Staramy się myśleć pozytywnie i wyciągać wnioski zarówno dobre, jak i złe. Wiadomo, że po przegranej 0:6 trudno jest mówić o pozytywach, ale musimy to zrobić, bo mimo wszystko były fragmenty, kiedy nasza gra wyglądała dobrze, jak choćby po stracie pierwszej bramki. Tak chcielibyśmy grać, ale – jak widać – to było dużo za mało na Ruch.

Trener Jarosław Skrobacz szepnął jakieś zakulisowe słówko na temat przeciwnika?

– Na pewno. Nasz trener zna specyfikę tego klubu i piłkarzy, bo pracował w nim bardzo długi czas, zresztą z sukcesami. Wszystkie ważne informacje nam przekazał.

Rozmawiał Piotr Tubacki

CZY WIESZ, ŻE...

■ Wojciech Błyszko może poszczycić się... zdobyciem Pucharu Niemiec! Co prawda w kategorii do lat 19, ale jednak. Urodzony w Drawsku Pomorskim środkowy obrońca w latach 2017-18 występował bowiem w zespole Eintrachtu Brunszwik do lat 19. W finale z Carl Zeiss Jeną „Lwy" wygrały 3:0, a Polak – debiutujący wówczas w niebiesko-żółtej koszulce – pojawił się na murawie w 74 minucie.



Fot. Odra Opole

Wojciech Błyszko to jeden z najwyższych zawodników w I lidze. Mierzy aż 196 cm wzrostu!

38

GOLI

straciła w tym sezonie Odra Opole, co czyni ją najgorzej broniącą drużyną I ligi. Dodatkowo sama strzeliła ich tylko 14, w czym gorszy jest jedynie GKS Tychy z 13 trafieniami. Tyszanie znacznie lepiej jednak spisują się w defensywie, bo dali sobie wbić tylko 21 bramek.

Sport 466192a2bf

Górnicza rodzina

Ojciec Jana Urbana przepracował na kopalni 35 lat. Górnicze emerytury mają dwaj bracia trenera. Okazuje się, że on sam... pracował na grubie!



Fot. Jarek Praszkiewicz/PAP

Trener Górnika Jan Urban i kibic zabrzańskiej drużyny Krzysztof Urbaniak z KWK Sośnica.

GÓRNIK ZABRZE

Jan Urban to jedna z legend 14-krotnego mistrza Polski. W latach 80. stanowił o sile zespołu, który rok po roku zdobywał mistrzostwo Polski. Grał na mistrzostwach świata w 1986 roku w Meksyku. Potem z powodzeniem występował w Osasunie Pampeluna, gdzie też ma status wielkiego gracza i do dziś jest doskonale pamiętany. Nie każdy strzela przecież trzy bramki Realowi Madryt na jego terenie.

Praca na kopalni

Trener Urban pochodzi z Jaworzna. Nie jest to geograficzny Śląsk, co nie znaczy, że nie było tam kopalni. Ta działała tam już w końcu XVIII wieku. W kopalniach pracowali najbliżsi późniejszego reprezentanta Polski. – Byłem w Victorii Jaworzno, to była trzecia liga. Byliśmy tam prowadzeni na kopalni, na dole, ale pracowaliśmy na powierzchni. Swoje godziny trzeba było zrobić. W zamian, żeby nie zatrudniać ludzi na stadionie, zawodnicy pracowali na boisku. Potem trening i do domu, a jak coś źle szło, to za karę na powierzchnię do kopalni, na KWK Kościuszko. Były kopalnie Kościuszko, Sobieski, Bierut. Co robiło się na powierzchni? Do wózków ładowało się sztapel, czyli drzewo. Co wymyślił ten, który zarządzał, to się robiło. Pracowało się tak miesiąc, dwa, a potem ktoś stwierdził, że jest trochę roboty na stadionie, więc wracało się na piłkarski obiekt. W większości klubów trzecioligowych tak to wtedy wyglądało i funkcjonowało – opowiada Jan Urban i dodaje. – Byłem wtedy bardzo młody, miałem kilkanaście lat, byłem technikiem górnikiem, a jako 19-latek trafiłem do Zagłębia Sosnowiec – mówi. W klubie za Brynicą występował z powodzeniem w latach 1981-85, zanim nie przeniósł się do ówczesnego mistrza Polski z Zabrza.

Życzenia dla górników

Na grubie pracowali też jego najbliżsi. – Ojciec pracował na kopalni Bierut. Miał 35 lat pracy, ale nie skorzystał z wszystkiego, bo zmarł w wieku ledwie 55 lat. Pracowali też dwaj moi bracia, którzy mają górnicze emerytury – wspomina. – Górniczy temat, jak się siadło w domu, zawsze był. To tak samo, jak tutaj na Górnym Śląsku. Barbórka, inne tematy. W Jaworznie było referendum, czy przyłączyć miasto do śląskiego czy małopolskiego. Było 50 na 50, ale że były kopalnie, to przyłączono je do śląskiego, choć nie znajdziesz tam nikogo, kto by godoł po ślonsku. A kto mnie najwięcej słówek ze śląskiej gwary nauczył? Janek Furtok. Janek zawsze coś tam wtrącił, powiedział – wspomina zmarłego przed kilkoma dniami przyjaciela z boiska i nie tylko.

Będąc w Sosnowcu i grając w Zagłębiu, prowadzony był w kopalni Czerwone Zagłębie. Pytamy trenera Urbana, na jakiej kopalni był prowadzony, grając w Górniku? Szkoleniowiec spojrzał i odpowiedział tylko: – Sam chciałbym to wiedzieć. Często zmieniali kopalnie. Raz było się prowadzonym w jednym miejscu, a drugim razem w innym. Nie wiem, dlaczego tak było, ale muszę się dowiedzieć, bo będę przecież zbierał papiery do emerytury. Już jestem blisko – tłumaczy z uśmiechem. Czy jako piłkarz zjeżdżał do chodników? – Ja nie. Być może starsi koledzy pracowali – mówi.

Podczas wtorkowej niecodziennej konferencji i spotkania z górniczą bracią w cechowni KWK Sośnica trener Urban złożył, od serca, najlepsze życzenia górnikom z okazji ich barbórkowego święta.

– Tyle wyjazdów ile zjazdów! Obyście byli zdrowi, obyście doczekali do swojej emerytury. Dziękuję Wam serdecznie, bo jesteście też kibicami Górnika Zabrze – mówił w życzeniach do górników trener Urban.

Michał Zichlarz

Duży szacunek

Rozmowa z **Erikiem Janżą,** kapitanem Górnika Zabrze



Fot. PAP/Jarek Praszkiewicz

Słoweński pomocnik docenia górniczy trud.

W barbórkowym meczu z Lechem w piątek u siebie trzeba będzie pokazać... podwójny charakter. Tak będzie?

– Na pewno, bo nie będzie to łatwe spotkanie. Lech, oprócz ostatniego meczu z Piastem, wygląda naprawdę dobrze. Za nim dobra runda i trzeba się skupić, skoncentrować i zagrać tak, jak w naszych ostatnich pięciu czy sześciu meczach. Jesteśmy w dobrej formie, drużyna jest pewna siebie i stać nas na pokonanie Lecha.

Słowenia mało kojarzy się z górnictwem. Z tą branżą spotkał się pan pewnie w Zabrzu po raz pierwszy?

– Tak. Może u nas są jakieś kopalnie, ale o nich nie słyszałem.

A był pan kiedyś na dole podczas gry w Górniku?

– Tak, to były kopalnie Guido i Sośnica. Byliśmy tutaj razem, pamiętam jeszcze i Jimeneza, i Angulo.

Jakie było pierwsze wrażenie, jak stało się w szoli?

– Poczułem szacunek dla ludzi, którzy wykonują tę pracę. Może dzisiaj jest inaczej, ale nie mogę sobie wyobrazić, jak to wyglądało przed stu laty. Ciężka praca i bardzo szanuję górników za to, co robią.

Jak w barbórkowych spotkaniach wychodzi górnicza orkiestra, to człowiek jakoś inaczej reaguje?

– Na pewno. Już sam zielono-czarny kolor sprawia, że czujesz się inaczej. Pamiętam mecz ze Śląskiem, kiedy po dobrej grze wygraliśmy 3:0. Były wtedy specjalne koszulki. Szkoda, że teraz nic nie ma. Trzeba się jednak skupić na samym graniu, na tym, żeby pojedynek z liderem rozstrzygnąć na swoją korzyść i żeby dać radość naszym górniczym kibicom.

27 punktów Górnika po 17 kolejkach to dla pana jako kapitana zaskoczenie?

– Uważam, że punktów mamy za mało! Myślę, że z Lechią Gdańsk i Zagłębiem Lubin byliśmy lepsi, ale to sport, możesz wygrać z każdym i z każdym przegrać. Byłbym zadowolony, gdybyśmy mieli 30 punktów. Brakuje mi więc... trzech „oczek" przed meczem z Lechem.

Jeśliby ten skład Górnika utrzymać na wiosnę, to jesteście w stanie bić się o czołowe lokaty w lidze?

– Myślę, że tak. Byleby było zdrowie i omijały nas kontuzje, bo wiemy, jaką kadrą dysponujemy. W środku pola mamy Damiana Rasaka i Patrika Hellebranda i nie bardzo można tam dokonać jakiejś zmiany. Jak będziemy zdrowi, to stać nas na dobry wynik, bo ten zespół ma potencjał, co pokazała druga połowa rundy jesiennej. Potrafimy grać fajną piłkę i punktować i oby seria zwycięstw trwała jak najdłużej.

Również za panem udana runda i sześć asyst. Tylko Kalmann z Cracovii ma ich więcej, siedem.

– Jest lepiej niż rok temu, bo asyst tyle nie było. Najważniejsze jednak, że Górnik ma sporo punktów i że jesteśmy na wysokim miejscu w tabeli. Mam nadzieję, że będzie jeszcze lepiej.

W klasyfikacji kanadyjskiej w Górniku po sześć punktów mają Zahović, Rasak i pan. Przydałaby się kropka nad „i", czyli bramka.

– Może tak, ale ile bramek mam w Górniku przez ponad pięć lat? Trzy. Każda z nich cieszy, ale asysta zadowala mnie jeszcze bardziej. Lubię dogrywać. Najlepiej jak dośrodkuję, a ktoś trafi z głowy. To lubię najbardziej!

Jak będzie pan wyjeżdżał z Zabrza, to może zabierze pan bryłę węgla na pamiątkę?

- To na pewno, ale... nigdzie się nie wybieram. W moim wieku megatransferu już raczej nie będzie. Jak zostanę do końca kariery w Górniku, to będzie bardzo dobrze. Kontrakt mam do czerwca 2026 z opcją przedłużenia. Mam luz i mogę się skupić tylko na graniu.

Rozmawiał Michał Zichlarz

Dobrze mi na Śląsku!

Przed Barbórką rozmawialiśmy z najbardziej znanym obecnie górnikiem, choć piłkarskim, **Lukasem Podolskim**.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Dla rodowitego gliwczanina z dzielnicy Sośnica marzeniem było założenie koszulki ukochanego Górnika Zabrze. Dziś Barbórka, święto Ślązaków, choć przede wszystkim górników. Pan zawsze z dumą podkreśla, że jest Ślązakiem, eksponuje śląski charakter i przywiązanie do śląskiej tradycji.

– W mojej rodzinie mężczyźni byli górnikami. Cała rodzina albo pracowała w kopalniach, albo dalej pracuje w kopalni Sośnica. Pamiętam też czasy, jak tata grał tutaj, na Śląsku, gdzie praktycznie wszystkie kluby żyły z kopalni. Dlatego jak się mówi o tutejszych legendach, to dla mnie ci górnicy są takimi legendami. Bez tych ludzi i bez kopalń nie byłoby Górnika i wielu innych klubów na Śląsku. To są legendy, bo oni codziennie zjeżdżają do dziury i ciężko pracują. Wybierają sobie jedną drużynę na Śląsku, którą kochają, której kibicują. Nie musi to oczywiście być Górnik. Widać na Śląsku, ile tu jest drużyn, które od tylu lat utrzymują się dzięki węglowi i ludziom ciężko pracującym w kopalniach.

Był pan kiedyś pod ziemią? Na dole kopalni?

– Oczywiście, że byłem. Choć tylko turystycznie, na zwiedzaniu podziemi, chodników.

I jakie wrażenia?

– Co mam powiedzieć? Coś tam zobaczyłem. Domyślam się, jak ciężka to praca. To nie jest tak, jak w biurze sobie siedzisz, okno otworzysz, odetchniesz świeżym powietrzem, fajkę zapalisz i tak dalej. Na kopalni jedziesz na dół i zasuwasz. Harujesz w pocie czoła. Może dlatego ci ludzie są tacy fajni. Mój dziadek, wujkowie wszyscy tak ciężko na dole pracowali. Gdy się ich o to pytam, to dla nich jest to normalne. Nie narzekają, że muszą zjeżdżać do chodników, bo stąd pochodzą. Taki zawód sobie wybrali.

Fajni, normalni, zwykli ludzie?

– Ciężko pracują dla swoich dzieci, swoich rodzin, a ta ciężka praca sprawia, że mają do życia dystans. Są normalni – jak to pan określił. Zresztą cały region, cały Śląsk jest taki normalny w tym dziwnym, dzisiejszym świecie. Tu nie żyje się jak w wielkich miastach, które mają ileś tam pięciogwiazdkowych hoteli i wszystko ocieka luksusem, a ludzie gonią za kasą. Tu nie ma morza, tutaj jest Śląsk i każdy wie, jak on wygląda, ale mi się ten klimat podoba. Podobają mi się ci ludzie, podoba mi się ich charakter. Oczywiście ja też stąd pochodzę i czuję się tutaj dobrze. Gdybym się tutaj źle czuł, tobym tutaj nie mieszkał.

W stolicy Ślązakom zazdroszczą, że u nich wyścig szczurów, a na Górnym Śląsku wciąż chodzą do kościoła, mają te same żony, a w niedzielę na obiad obowiązkowo muszą być śląskie kluski, rolada i modro kapusta!

– Ależ ja to też kocham. I też taki jestem. Każdy człowiek ma swoje podejście do życia i swoje w nim miejsce. Jeden lubi żyć nad morzem, drugi dobrze się czuje w stolicy, a trzeci na Śląsku. Człowiek nigdy nie jest do końca zadowolony, za to Ślązacy nigdy albo mało kiedy narzekają. Górnik też istnieje przez tyle lat dzięki pracy górników. Trzeba tym ludziom cały czas dziękować i grać dla nich. Walczyć na boisku dla tych legend pracujących pod ziemią w kopalniach.

To do kiedy zamierza pan „fedrować" na Roosevelta?

Człowiek nigdy nie jest do końca zadowolony, za to Ślązacy nigdy albo mało kiedy narzekają. Górnik też istnieje przez tyle lat dzięki pracy górników. Trzeba tym ludziom cały czas dziękować i grać dla nich.

– Przed starością nikt nie ucieknie. Kiedyś przyjdzie taki moment, kiedy trzeba będzie to zauważyć. Na razie gra sprawia mi satysfakcję i czuję się dobrze, grając dla Górnika.

Mieszka pan w Katowicach z żoną Moniką i trójką dzieci: Ludwikiem Gabrielem, który trenuje w Górniku oraz córkami Mayą i malutką Ellą. A w roku 2019 zmarła pana ukochana babcia, którą często pan odwiedzał i z rozrzewnieniem wspomina jej wyśmienitą śląską kuchnię oraz wspólne kopanie piłki.

– Babcia była cudowna. Ale mam wspaniałą żonę, która cały dom i trójkę dzieci ogarnia. Doskonale zna plusy i minusy bycia żoną zawodowego piłkarza i radzi sobie ze wszystkim znakomicie. To też ciężka praca, a ludzie myślą, jak nam jest łatwo. Myślą – oni mają tylko w sobotę te swoje mecze, biegają ledwie 90 minut, grube pieniądze zarabiają i jeszcze marudzą. Tymczasem jest i druga strona medalu. Syna trzeba na trening zawieźć, córkę do szkoły i jeszcze mały dzidziuś w domu wymaga opieki. Ale absolutnie nie narzekam, żeby nie było. Jesteśmy kochającą się rodziną. Teraz żyjemy tutaj, mamy wszyscy śląskie korzenie i charakter, a ja doskonale wiem, że z rodziną jest najlepiej.

To już wiemy, na czym stoi fundament „Ślązaka sukcesu". Ale skąd się wziął pana niebywały talent do robienia świetnych biznesów? Wielu piłkarzy roztrwoniło majątki, przegrało życie, a pan czego się nie dotknie, zamienia w złoto.

– Trzeba kochać to, co się robi. Trzeba czuć i lubić ciężką pracę, która jest pasją, bo nic łatwo i samo nie przychodzi. Schodzisz z boiska i zabierasz się za jeszcze cięższą pracę. Trzeba w tym żyć codziennie. Trzeba wykonywać setki telefonów, spotykać się z ludźmi. Samemu dopilnować wszystkiego.

Jest pan w stanie to ogarniać?

– Oczywiście. Na początku trzeba to wszystko było rozkręcić, jak w piłce. Przed meczem ustalamy taktykę, mówimy sobie, jak mamy grać, jak się ustawiać w obronie. Wiemy, że jak zagramy dobrze w defensywie, to wygramy mecz. Tymczasem w meczu wszystko może się zdarzyć, być dalekie od przewidywań i oczekiwań. Tak samo w biznesie. Nie jest tak, że jak sobie coś ułożysz, to zaraz będzie dobrze i zarobisz. Codziennie trzeba liczyć się z czymś nowym, zaskakującym i trzeba ciężko pracować. Pieniądze same nie wylądują na koncie.

Jak rodzą się pana pomysły na biznesy?

– Potrzebni są zaufani partnerzy. Do biznesu z kebabem mam dobrego partnera. Też żyłem w Turcji, sam uwielbiam kebaby i nadal kocham je jeść. Znalazłem partnera, który już miał pomysł na ten biznes. Spotkaliśmy się, pogadaliśmy, dogadaliśmy się i rozkręciliśmy kebabowy biznes. No a potem się go rozwijało. Wymyślało jakąś nową sałatkę, nowe sosy. Decydowało, gdzie kupować mięso, jakie nowe lokalizacje wybrać, z nowymi klientami, itd. Trzeba było dobrać najlepszych, pewnych i sprawdzonych pracowników. Zamówić dla nich ubrania, wystrój wnętrza dobrać. Mógłbym tak bez końca opowiadać, bo jak już wspominałem – nic się samo nie dzieje.

Popularność jest męcząca, tymczasem pan ma czas porozmawiać z każdym czy pojechać z kibicami na wyjazdowy mecz Górnika. Nie gwiazdorzy pan. Nie jest obok ludzi, tylko z nimi.

– Ja to znam, od kiedy miałem 17 lat, gdy stawiałem pierwsze kroki w dorosłej piłce w Kolonii. Dlatego wiem, jak z tym żyć. Czasami, gdy mnie ktoś zaczepi, a ja nie mam czasu, bo jadę po dzieci do szkoły albo mam trening lub zaplanowane jakieś inne zajęcia, to przeproszę i powiem, że nie mam czasu. Znam plusy i minusy tej sytuacji. Łatwiej jest, gdy się wie, jak to wszystko funkcjonuje, dlatego popularność odbieram już na luzie. Nie stresuję się tym.

W zalewie wywiadów, tysięcy pytań, jakie panu zadali dziennikarze, jest jeszcze jakieś, które nie padło? Które gdyby się pan ze mną zamienił rolami, to sam sobie je zadał?

– Nie chcę już niczego nikomu pokazywać, udowadniać, bo wszystko już w życiu pokazałem i wszystkie marzenia spełniłem. Mam cudowną rodzinę. Jestem zdrowy, rodzina jest zdrowa. Moje biznesy dobrze się kręcą. Spełniłem marzenie, żeby przyjść do Górnika. Gram w Zabrzu już któryś sezon. W reprezentacji Niemiec rozegrałem ponad 130 meczów. I to wszystko osiągnął chłopak z malutkiej Sośnicy, więc byłbym bardzo głupi, gdybym nie cieszył się z tego, co osiągnąłem.

I wciąż strzela pan fantastyczne bramki na polskich boiskach.

– Jak chociażby kiedyś z Ruchem, która dała nam zwycięstwo i była pięknym dodatkiem do tego, co robię (śmiech). Takie mecze, jak z Ruchem czy Legią, są fajne. Jak skończę karierę, to powiem, że w fajnych meczach grałem. Czy to było w Kolonii, Anglii, Japonii, Turcji czy Polsce. Po to się żyje piłką, by w takich meczach grać. Przy pełnym stadionie, fajnej atmosferze, a gdy się jeszcze wygrywa i strzela bramkę, to nastrój nie może być inny jak super fajny.

Choć z drugiej strony ma pan na pieńku z kibicami Legii, którzy zawsze próbują pana prowokować. To ta negatywna strona piłki?

– Na luzie. Znam inne derby czy klasyk, gdzie atmosfera była o wiele gorsza. I więcej było „dymu" na stadionach. Ponad 60 tysięcy gardeł coś krzyczało pod moim i mojego zespołu adresem. Jak się gra derby w Kolonii, Stambule albo mecz Arsenal – Tottenham, to atmosfera jest zdecydowanie bardziej napięta i głośniejsza niż w Polsce. Dlatego nie jadę na Łazienkowską i jestem wystraszony. Jadę tam, by wygrać mecz, pokazać się z jak najlepszej strony. I o to w tym wszystkim chodzi. A że ktoś wywiesi plakaty, banery przeciwko mnie czy Górnikowi, to jest takie prawo kibiców. Nawet mi się podoba. Nie polecę do nikogo na skargę, że na mnie coś wisiało, że kibice gwizdali albo wyzywali. To jest piłka nożna, poznałem ją także od strony kibiców. Oni zawsze bronią swojego klubu, jemu kibicują, mają swoje nastawienie do rywali i tak to ma wyglądać. Oczywiście wszystko ma swoje granice. Jeśli są przekroczone, to oczywiście trzeba reagować. Ale kibicowanie ukochanemu klubowi – jak najbardziej!

Rozmawiał
Zbigniew Cieńciała

Sport 466192a2bf

Wielka radość

Piłkarze GKS-u Tychy po 100 dniach wreszcie wygrali ligowy mecz.

GKS TYCHY

Od 21 sierpnia, bo wtedy piłkarze GKS-u Tychy jeszcze pod wodzą Dariusza Banasika pokonali w Siedlcach tamtejszą Pogoń 1:0, minęło sto smutnych dni. W ich trakcie trójkolorowi rozegrali 11 ligowych spotkań, w których nie odnieśli zwycięstwa. Od 28 sierpnia prowadził ich Artur Skowronek, który doczekał „jubileuszu" 10 meczów o punkty bez wygranej i jeszcze musiał przełknąć gorzką pigułkę po pucharowej porażce z drugoligową Olimpią Grudziądz. Nic więc dziwnego, że gdy w 101 dniu posuchy wreszcie tyszanie strzelili Miedzi trzy gole i sięgnęli po pełną pulę, ich radość była wielka. Na środku boiska w Legnicy chóralnie wykonali pieśń triumfu, a także w szatni fetowali tak długo oczekiwany przez kibiców wynik. – Bardzo pragnęliśmy tego zwycięstwa i oczywiście w szatni jest olbrzymia radość, na którą w moim odczuciu piłkarze bardzo mocno pracowali i nie myślę tylko o dzisiejszym spotkaniu – podkreślił na pomeczowej konferencji trener tyszan. – Nasza konsekwencja w dążeniu do tego, żeby się przełamać, wreszcie dała efekt i cieszę się, że na tak trudnym terenie byliśmy w stanie być absolutnie równorzędnym rywalem dla Miedzi, kandydata do awansu do ekstraklasy.

Co mówią liczby?

Po poprzednich meczach zwykle na potwierdzenie słów szkoleniowca GKS-u Tychy o tym, że jego drużyna dobrze grała, padały dane wyjęte z meczowych statystyk. Sięgnijmy więc po liczby. Procentowe posiadanie piłki 55:45 dla Miedzi, strzały 20:10 dla legniczan, strzały celne 8:5 dla gospodarzy, którzy także w rzutach rożnych „wygrali" 8:3. Tym razem jednak w najważniejszej rubryce, czyli w zdobyczach bramkowych, tyszanie okazali się lepsi 3:1. – To musi jeszcze bardziej napędzać piłkarzy, że możemy naprawdę zrobić dużo w tym sezonie – dodał szkoleniowiec GKS-u Tychy. – Na pewno za nami bardzo ciężkie spotkanie. Kosztowało nas to bardzo dużo zdrowia, chcieliśmy intensywności w tym meczu i piłkarze to zrobili. Byli w tym bardzo uparci w pozytywnym tego słowa znaczeniu i stąd też były momenty, w których przynosiło nam to dużo utrzymania się przy piłce i kreowania sytuacji. Gratulacje dla całej drużyny, że w drugiej połowie też odparliśmy ataki Miedzi, bo w tym zespole jest olbrzymia jakość, bardzo dobrzy piłkarze, bardzo dobry trener, zorganizowana ekipa. Ta ekipa straciła przed meczem z nami tylko 14 goli, a myśmy strzelili im trzy. Naprawdę zapracowaliśmy na te trzy punkty.

Z dużym poświęceniem

– Oczywiście bardzo dużo nam pomógł nasz bramkarz, cała linia obrony z dużym poświęceniem pracowała, także cała drużyna to poświęcenie zostawiła na boisku, na którym mieliśmy też trochę szczęścia. Ale uważam, że bardzo mocno na to szczęście pracowaliśmy i w przekroju takich klarownych sytuacji mecz był bardzo wyrównany. Ważne jednak, że daliśmy radę dopisać trzy punkty i z pewnością to napędzi drużynę na końcówkę rundy. Postaramy się bardzo szybko przełączyć już do pracy, bo naprawdę bardzo mocno drużyna potrzebowała takiego momentu. Tworzy się naprawdę bardzo fajna jedność, fajna sprawa, myślenia do przodu, więc jestem przekonany, że za chwilę bardzo szybko się przełączymy i zrobimy wszystko, żeby bardzo dobrze przygotować się do meczu z Kotwicą u siebie.

224 dni czekania

Nie ma sensu w tym miejscu przypominać, że w Legnicy dwa pierwsze gole tyszanom sprezentowali przeciwnicy, popełniając faule w polu karnym, a sprzymierzeńcem Marcela Łubika okazało się obramowanie bramki. Nie ma też co dodawać, że ostatni mecz na swoim boisku tyszanie wygrali 27 kwietnia, a więc do soboty upłyną 224 dni od dnia, w którym kibice w Tychach mogli fetować wygraną. Sprawa jest bowiem jasna, jeżeli GKS ma jeszcze w tym sezonie spełnić obietnice składane na starcie rozgrywek, to powinien wygrać ostatnie w tym roku spotkanie. Na razie bowiem ma tyle samo punktów, co przeżywający ogromne problemy zespół z Kołobrzegu i tylko dwa punkty przewagi nad strefą spadkową. Do prawdziwej radości ciągle więc jeszcze daleka droga...

Jerzy Dusik



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Trener GKS-u Tychy Artur Skowronek miał wreszcie powody do zadowolenia.



Fot. Massimo Paolone/LaPresse/SIPA USA/PressFocus

W obecnym sezonie „Viola" jest jednym z zaskoczeń Serie A.

Czas na otrzeźwienie

Zespół z Florencji nie miał łatwych przygotowań do meczu w krajowym pucharze.

WŁOCHY

Starcie Fiorentiny z Empoli na pewno zostanie naznaczone wydarzeniami z niedzielnego wieczora, gdy Edoardo Bove upadł na murawę z powodu ataku epilepsji i z tego powodu przerwano starcie z Interem. Sytuacja zawodnika jest stabilna, a 22-latek powoli wraca do zdrowia. Kolejne badania powinny pokazać, jak poważny jest jego stan. Troska o zawodnika ze strony sztabu szkoleniowego i kolegów z drużyny jest warta odnotowania. Muszą oni jednak oczyścić głowy, by przygotować się do spotkania z Empoli. W normalnych okolicznościach obecnego sezonu triumf podopiecznych Raffaele Palladino wydawał się rzeczą wręcz oczywistą, a wszystko przez to, że ekipa z Florencji jest jednym z największych zaskoczeń obecnego sezonu we Włoszech.

Pozytywny sygnał

Ostatnie 10 lat to dla klubu okres stagnacji. Początek poprzedniego dziesięciolecia to walka o medale w Serie A. Nie mogło to dziwić, gdy w ofensywie ekipa z Florencji dysponowała Mario Gomezem wspieranym przez Mohameda Salaha czy Juana Cuadrado. Kolejne nazwiska można tylko wymieniać i wymieniać. W pewnym momencie doszło jednak do kryzysu. Fiorentina z zespołu bijącego się o podium spadła do roli średniaka, momentami nawet zniżającego się do okolic miejsc spadkowych. Wielu trenerów próbowało wyciągnąć zespół ze stagnacji, jednak wydaje się, że dopiero trener Palladino dokonał tej sztuki.

Fiorentina jest blisko podium, ma tyle samo punktów co Inter. Gdyby niedzielne, bezpośrednie starcie doszło w pełni do skutku, to kto wie, czy nie wskazywalibyśmy na „Violę" jako wicelidera na równi z Atalantą. Można jednak to prawdopodobieństwo włożyć do szuflady z napisem „gdybologia". Niemniej warto docenić pracę szkoleniowca, który wyciągnął zespół z marazmu i jeden, dość nieoczywisty przed startem rozgrywek element drużyny, który jest jednym z odpowiedzialnych za sukces Fiorentiny.

Powrót z przytupem

To nikt inny jak David De Gea, bramkarz przez wielu skreślony. Doświadczony gracz, prezentujący dość wysoki poziom, który został zwolniony z Manchesteru United po 12 latach. W pewnym momencie był jednym z najlepszych bramkarzy na świecie, jednak z roku na rok jego dyspozycja budziła coraz większe wątpliwości. Nie bez przyczyny po rozstaniu z „Czerwonymi diabłami" wraz z końcem czerwca 2023 roku De Gea nie znalazł pracodawcy przez ponad rok.

Oczywiście dochodziły do tego aspekty finansowe. Niemniej od nowego sezonu jest zawodnikiem „Violi" i broni świetnie. Między innymi dzięki niemu, ale i umiejętnej grze defensywy, Fiorentina w sezonie ligowym straciła tylko 10 goli. To trzeci najlepszy wynik za Juventusem i Napoli, co już samo w sobie jest dla niego powodem do zadowolenia. „Viola" ma więc z niego pociechę, szczególnie że jeszcze kilka meczów może pomóc im wygrać i dać nadzieję na medal w Serie A.

(ptom)

Mecze Bolonia - Monza i Milan - Sassuolo zakończyły się po zamknięciu numeru.
Środa: Fiorentina - Empoli (21.00); **czwartek**: Lazio - Napoli (21.00).

SERIE A

■ **Roma - Atalanta 0:2 (0:0)**
0:1 - De Roon (69), 0:2 - Zaniolo (89)

1. Napoli	14	32	21:9
2. Atalanta	14	31	36:16
3. Inter	13	28	31:14
4. Fiorentina	13	28	27:10
5. Lazio	14	28	29:17
6. Juventus	14	26	22:8
7. Milan	13	22	23:14
8. Bolonia	13	21	17:16
9. Udinese	14	17	16:20
10. Empoli	14	16	10:14
11. Parma	14	15	20:23
12. Torino	14	15	16:19
13. Cagliari	14	14	15:23
14. Genoa	14	14	13:24
15. Roma	14	13	14:20
16. Lecce	14	13	7:22
17. Werona	14	12	17:33
18. Como	14	11	14:25
19. Monza	14	10	12:15
20. Venezia	14	8	11:25

1.-4. - LM, **5.** - LE, **6.** - LKE, **18.-20.** - spadek

Sport 466192a2bf

Yamal na przełamanie

Po trzech spotkaniach bez zwycięstwa Barcelona w końcu wygrała w meczu ligowym.

HISZPANIA

Trener Barcelony Hansi Flick we wtorkowym meczu z Mallorcą dał odpocząć Robertowi Lewandowskiemu. Zdecydował się na taki krok, pomimo tego, że „Blaugrana" w ostatnich tygodniach w lidze nie potrafiła zdobyć kompletu punktów. Lewandowski natomiast, jako najskuteczniejszy napastnik w Primera Division, gwarantował skuteczność. Mimo wszystko należało zrozumieć decyzję szkoleniowca, który wolał oszczędzić siły Polaka na ważniejsze mecze, które nadchodzą wielkimi krokami. W ciągu najbliższych tygodni „Duma Katalonii" będzie mierzyć się z Borussią Dortmund w Lidze Mistrzów i z Atletico w zmaganiach krajowych.

Pierwsza połowa meczu na Majorce zapowiadała, że Barca nadal boryka się z poważnymi problemami. Co prawda wyszła na prowadzenie w 12 minucie, gdy na listę strzelców, po fatalnym błędzie defensywy gospodarzy, wpisał się Ferran Torres, który zastępował Lewandowskiego. Cóż jednak z tego, skoro pod koniec pierwszej połowy defensywa z Katalonii popełniła fatalny błąd i spowodowała, że Pablo Maffeo znalazł się w sytuacji sam na sam z Inakim Peną? 27-latek wystawił piłkę do Vedata Muriqiego, a Kosowianin bez problemu umieścił piłkę w siatce.

Wydawało się, że demony Barcelony znów dają o sobie znać, że znów podopieczni Hansiego Flicka nie będą w stanie wygrać meczu. Byłoby to czwarte spotkanie z rzędu w La Lidze, w którym „Blaugrana" nie zdobyłaby trzech punktów. Zagrożenie było poważne, ale tylko przez chwilę. Przyjezdni odblokowali się w 56 minucie, gdy z rzutu karnego bramkę zdobył Raphinha. Gol na 2:1 spowodował, że Katalończycy poczuli pewność i swobodę. Mogli zacząć bawić się na boisku, a to przecież wychodzi im najlepiej.

Wtedy swój koncert rozpoczął Lamine Yamal. Skrzydłowy, który dopiero w miniony weekend powrócił do gry po kontuzji, zaczął czarować na boisku. W 74 minucie zaprezentował fantastyczne umiejętności, gdy dośrodkowaniem zewnętrzną częścią stopy idealnie asystował Raphinhii. Brazylijczyk musiał tylko dołożyć nogę do genialnego podania 17-latka. Ledwie pięć minut później Yamal znów zabłysnął, po raz kolejny popisując się nietuzinkowym podaniem. Tym razem zagrywał w pole karne do Pau Victora, a po małym zamieszaniu bramkarza pokonał Frenkie de Jong. Dla Holendra, który do końca września zmagał się z urazem, był to pierwszy gol w tym sezonie.

Na zakończenie spotkania piątego gola dla Barcelony zdobył Pau Victor. Tym samym, trochę niespodziewanie, biorąc pod uwagę przebieg pierwszej połowy, „Blaugrana" wysoko pokonała ekipę z Balearów. Mallorca, choć było widać, że miała chęci na zwycięstwo, w drugiej połowie nie była w stanie przeciwstawić się napędzanej przez Yamala maszynie trenera Flicka.



Fot. PAP/EPA

Choć Lamine Yamal nie zdobył we wtorek gola, był najważniejszym piłkarzem Barcelony na boisku.

■ **Mallorca – Barcelona 1:5 (1:1)**
0:1 – F. Torres (12), 1:1 – Muriqi (43), 1:2 – Raphinha (56, karny), 1:3 - Raphinha (74), 1:4 – de Jong (79), 1:5 – Victor (84)

■ **Sevilla – Osasuna 1:1 (0:0)**
0:1 – Budimir (69), 1:1 – Lukebakio (72)

1. Barcelona	16	37	48:17
2. Real M.	14	33	30:11
3. Atletico	15	32	26:8
4. Athletic	15	26	22:14
5. Villarreal	14	26	27:23
6. Mallorca	16	24	16:18
7. Osasuna	15	23	20:23
8. Girona	15	22	22:20
9. Sociedad	15	21	13:11
10. Betis	15	20	16:18
11. Sevilla	15	19	14:19
12. Celta	15	18	23:27
13. Rayo	14	16	14:16
14. Las Palmas	15	15	20:26
15. Leganes	15	15	14:20
16. Alaves	15	14	16:25
17. Getafe	15	13	10:13
18. Espanyol	14	13	15:27
19. Valencia	13	10	13:21
20. Valladolid	15	9	10:32

1-4 – LM, **5** – LE, **6** – elim. LK, **18-20** - spadek

Kacper Janoszka

Czerwony Neuer

NIEMCY

W wieku 38 lat jeden z najlepszych niemieckich bramkarzy w historii zobaczył swoją pierwszą czerwoną kartkę. W 17 minucie hitu 1/8 finału DFB-Pokal, gdzie Bayern Monachium podejmował Bayer Leverkusen, wyszedł przed pole karne, by uprzedzić pędzącego za piłką pędziwiatra Jeremiego Frimponga, ale to Holender był szybszy. Manuel Neuer staranował przeciwnika, a sędzia Harm Osmers pokazał mu bezdyskusyjny czerwony kartonik. W ostatnich miesiącach popularny „Manu" coraz częściej popełniał błędy, których kulminacją było złe obliczenia toru biegu Frimponga. Co jednak ciekawe, mimo gry w osłabieniu Bayern wcale nie ustępował mistrzom Niemiec. Leverkusen nie potrafił skonsumować przewagi i był dość mierny. Zmienić to miał wprowadzony w przerwie napastnik Patrik Schick, ostatnio prezentujący znakomitą formę, lecz... po 10 minutach opuścił murawę z powodu kontuzji. Zdrowotny koszmar Czecha powrócił.

O rozstrzygnięciu przedwczesnego finału zadecydowała sytuacja z 69 minuty. Alejandro Grimaldo przypomniał, jak znakomicie ma ułożoną lewą stopę i kapitalnie dośrodkował do rezerwowego Nathana Telly (zastąpił Schicka), który głową umieścił piłkę w siatce. To była pierwsza porządna okazja Leverkusen w tym meczu! Potem spotkanie było wyrównane ze wskazaniem na Bayern, co na pewno nie było komplementem dla Bayeru. Najważniejsze było jednak to, że „Die Werkself" odpowiednio wykorzystali przewagę do (ciut panicznej) obrony wyniku i awansowali do ćwierćfinału, a monachijczycy po raz piąty z rzędu nie zdobędą Pucharu Niemiec!

Piotr Tubacki

1/8 FINAŁU PUCHARU NIEMIEC

■ **Arminia Bielefeld – Freiburg 3:1 (2:0)**
1:0 – Lannert (28), 2:0 – Kania (36), 2:1 – Gregoritsch (63), 3:1 – Oppie (81)

■ **Jahn Regensburg – Stuttgart 0:3 (0:2)**
0:1 – Millot (10), 0:2 – Chase (19), 0:3 – Woltemade (61)

■ **Bayern Monachium – Bayer Leverkusen 0:1 (0:0)**
0:1 – Tella (69)

■ **Werder Brema – Darmstadt 1:0 (0:0)**
1:0 – Jung (90+4)

Środa: Kolonia – Hertha, Wolfsburg – Hoffenheim (oba 18.00), Karlsruhe – Augsburg, Lipsk – Eintracht (20.45)

Diabelsko trudny egzamin

ANGLIA

Nowy trener Manchesteru United stanie przed pierwszym wyzwaniem z serii tych wielkich. W 14. kolejce Premier League razem z „Czerwonymi diabłami" uda się na teren Arsenalu, który podbudowany... porażkami Manchesteru City chce gonić liderujący Liverpool. Do tej pory Ruben Amorim rozegrał w nowym klubie trzy spotkania. W debiucie tylko zremisował z beniaminkiem Ipswich Town, potem pokonał w Lidze Europy Bodo/Glimt 3:2, a następnie rozbił Everton 4:0. Gołym okiem widać więc, że teraz poziom rywala pójdzie o kilka półek wyżej. Co jednak ciekawe, Amorim już mierzył się z Arsenalem. „Kanonierzy" trafili na prowadzony przez Portugalczyka Sporting CP w 1/8 finału Ligi Europy sezonu 2022/23. W obu spotkaniach padł remis i lizbończycy awansowali po karnych. Teraz ponowny remis nie byłby dla Amorima taki zły.

Choć Portugalczyk jeszcze niczego szczególnego w Manchesterze nie zdziałał, kibice... już śpiewają o nim piosenki na trybunach. – Nie podoba mi się to. Czuję się zawstydzony, choć rozumiem i doceniam więź z fanami, jestem nią zaszczycony. Wolałbym jednak, aby wspierali piłkarzy, bo to oni biegają na boisku – mówił Amorim. Nie brakuje osób wyśmiewających kibiców United za to, jak szybko „zakochali" się w nowym szkoleniowcu, ale gołym okiem widać poprawę dyspozycji kilku zawodników, takich jak Joshua Zirkzee, Rasmus Hojlund czy Marcus Rashford. – To, czego trener oczekuje od napastników, jest zupełnie inne od tego, do czego byliśmy przyzwyczajeni. Chcemy się jak najszybciej dostosować i spełnić jego oczekiwania. Mamy z nim naprawdę dobre relacje, wszyscy chcemy tego samego, czyli codziennie stawać się lepszymi i wrócić na szczyt – powiedział Zirkzee, który z Evertonem ustrzelił dublet. Były to dopiero jego... druga i trzecia bramka w MU, a przypomnijmy, że United zapłacili za niego latem ponad 40 mln euro.

Piotr Tubacki

PREMIER LEAGUE

■ **Ipswich – Crystal Palace 0:1 (0:0)**
0:1 – Mateta (59)

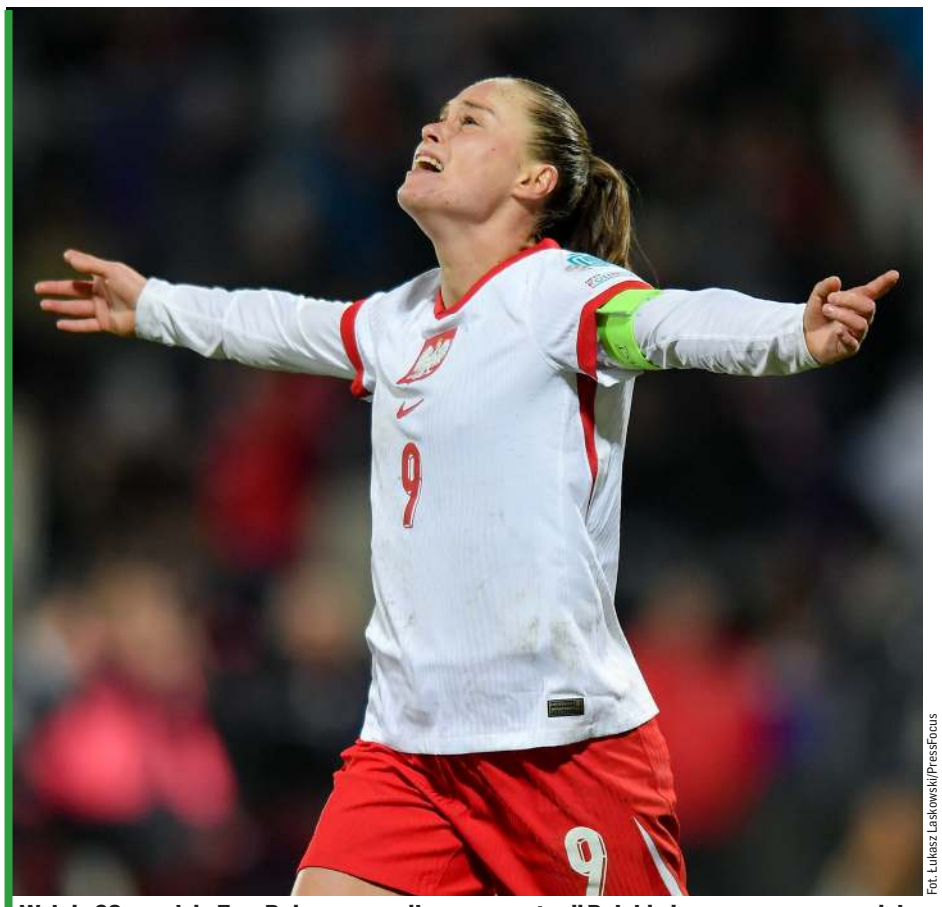
Mecz Leicester – West Ham zakończony po zamknięciu numeru

Środa: Everton – Wolverhampton, Man. City – Nottingham, Newcastle – Liverpool, Southampton – Chelsea (wszystkie 20.30), Arsenal – Man. Utd, Aston Villa – Brentford (oba 21.15), Czwartek: Fulham – Brighton (20.30), Bournemouth – Tottenham (21.15)

Sport 466192a2bf

Pierwsze Euro w historii!

W barażu o awans na mistrzostwa Europy Polki w Wiedniu pokonały Austriaczki i w lecie pojadą na finały do Szwajcarii.



Fot. Łukasz Laskowski/PressFocus

W dniu 28. urodzin Ewa Pajor zapewniła reprezentacji Polski pierwszy awans na wielki turniej!

Reprezentantki Polski napisały historię. Długo musiały się bronić przed atakami Austriaczek, ale w ostatnich minutach rewanżowego meczu zdobyły gola, który przypieczętował ich awans na Euro 2025. Pierwszy krok do sukcesu Polki postawiły w piątek, wygrywając w Gdańsku 1:0. Przed rewanżem w Wiedniu zgodnie mówiły, że zrobią wszystko, żeby spełnić marzenia. Wiedziały, że rywalek nie należy lekceważyć (w końcu w Lidze Narodów przegrały z nimi dwukrotnie 1:3), jednak czuły, że znów mogą pokonać drużynę prowadzoną przez Irene Fuhrmann, choć do awansu na Euro potrzebowały jedynie remisu.

Pierwsze ataki

Biało-czerwone nie chciały skupiać się na tym, żeby nie stracić gola i zakończyć bezbramkowym rezultatem. Na początku meczu w stolicy Austrii postraszyły przeciwniczki dwoma akcjami. Najpierw z dystansu Manuelę Zinsberger próbowała zaskoczyć Adriana Achcińska. Chwilę później w sytuacji sam na sam znalazła się Natalia Padilla-Bidas, ale nie wykorzystała okazji. Mimo wszystko obie sytuacje sprawiły, że Austriaczki po raz kolejny musiały poczuć respekt. To spowodowało, że pierwsza połowa nie była szczególnie porywająca dla widzów przed telewizorami i dla tych, którzy zgromadzili się na trybunach obiektu, na którym mecze rozgrywa męska drużyna Austrii Wiedeń.

Zespół gospodarzy stać było tylko na jedną, bardzo groźną akcję, która zmusiła polską obronę do interwencji. Po nieporozumieniu Polek piłka znalazła się na lewej stronie boiska. Po podaniu w środek pola karnego futbolówka minęła Kingę Szemik, ale czujna postawa defensywy sprawiła, że utrzymywał się bezbramkowy remis.

Zmiana nastawienia

Było jasne, że po zmianie stron Austriaczki ruszą do ataku. Pod znakiem zapytania pozostawała reakcja Polek na ofensywę bardziej doświadczonych przeciwniczek. Pierwsze minuty drugiej połowy pokazały, że zespół dowodzony przez Ninę Patalon zmienił nastawienie. Chciał skupić się na grze w obronie, a pomysłem na ewentualne strzelenie gola miały być kontry. Z tego powodu Polki zostały zamknięte na własnej połowie. Musiały pogodzić się z tym, że do ostatniego gwizdka będą musiały tworzyć niezwykle szczelny mur obronny.

Szczelna obrona

Biało-czerwone miały sporo szczęścia w 66 minucie, gdy piłkę na lewym skrzydle przejęła Lilli Purtscheller. 21-latka oddała bardzo groźny strzał, po którym piłka o kilka centymetrów minęła słupek. Był to sygnał ostrzegawczy dla polskich piłkarek. Chwilę później trenerka Fuhrmann zaczęła dokonywać zmian, żeby jeszcze pobudzić swoje podopieczne do ataku. Z tego powodu Polki kilkanaście minut przed końcem meczu musiały cały czas przebywać we własnym polu karnym, a bramkarka West Hamu kilkakrotnie popisywała się skutecznymi interwencjami.

Urodzinowy szał

To, ile Polki włożyły w spotkanie rewanżowe sił, można było zaobserwować w 83 minucie. Już wtedy Padilla-Bidas, która zdobyła jedyną bramkę w pierwszym starciu, zmagała się ze skurczami łydki. Z tego powodu nie mogła dokończyć spotkania i ostatnie minuty przeżywała na ławce rezerwowych.

Biało-czerwona kadra skupiła się na tym, żeby przede wszystkim przeszkadzać Austriaczkom w tworzeniu akcji. Wymagało to ogromu pracy i wiele wysiłku, ale strategia przyniosła oczekiwany efekt. Drużyna gospodarzy nie była w stanie zdobyć gola, który wyrównałby wynik dwumeczu. Co więcej, to Polki rzutem na taśmę wykorzystały moment nieuwagi w defensywie rywalek. W czwartej minucie doliczonego czasu miejsce w polu karnym znalazła Ewa Pajor. Snajperka Barcelony, która w dniu meczu obchodziła 28. urodziny, zdobyła gola, pieczętując awans reprezentacji na Euro!

Symbol rozwoju

Tym samym Polki osiągnęły historyczny sukces. Nie tylko po raz pierwszy dostały się na mistrzostwa Europy, ale po raz pierwszy zagrają na jakiejkolwiek wielkiej imprezie, wliczając w to mistrzostwa świata i igrzyska olimpijskie. Sukces ten jest potwierdzeniem rozwoju piłki kobiecej w naszym kraju. Nasze zawodniczki grają na co dzień w fantastycznych europejskich klubach. Z roku na rok prezentują coraz wyższy poziom, a Pajor, która zadała Austriaczkom ostateczny cios, jest tego najlepszym przykładem, będąc jedną z najlepszych Barcelonie, czyliw najlepszym klubie na świecie.

W końcu progres polskiego futbolu kobiecego został potwierdzony wynikami dorosłej reprezentacji. Polki lipiec przyszłego roku spędzą w Szwajcarii, grając w mistrzostwach Starego Kontynentu!

REWANŻOWY BARAŻ O EURO 2025

■ **Austria - Polska 0:1 (0:0)**
0:1 - Pajor, 90+4 min
AUSTRIA: Zinsberger – Schasching (72. Wienroither), Georgieva, Kirchberger, Hanshaw – Purtscheller (77. Pinther), Zadrazil, Puntigam, Hobinger (77. Feiersinger) – Dunst (46. Hickelsberger-Fuller), Campbell. Trenerka Irene FUHRMANN.
POLSKA: Szemik – Zieniewicz (85. Adamek), Szymczak, Woś, Wiankowska – Achcińska (46. Kokosz), Pawollek, Kamczyk (85. Brodzik) – Krezyman (68. Jedlińska), Pajor, Padilla-Bidas (85. Grabowska). Trenerka Nina PATALON.
Sędziowała Ivana Projkovska (Macedonia). **Widzów** 3200. **Żółte kartki:** Purtscheller, Schsching – Achcińska, Jedlińska.

Kacper Janoszka

Pierwsze piłki meczowe

Dziś zespoły z Kielc i Płocka zakończą tegoroczne zmagania w Lidze Mistrzów. Przed Industrią i Orlen Wisłą bardzo ważne spotkania.

PIŁKA RĘCZNA

Kielczanie o 18.45 podejmą norweski Kolstad, który po bramce Arstema Karaleka w ostatniej sekundzie pokonali na wyjeździe 33:32. Obecnie drużyny te sąsiadują w tabeli grupy B, mając po sześć punktów i nie są pewne awansu do fazy pucharowej. – To dla nas pierwszy meczbol w sezonie. W takim spotkaniu możesz wziąć tylko nóż w zęby i wyrwać dwa punkty. Problem w tym, że przeciwnicy myślą o tym samym... – zauważył trener Industrii, Tałant Dujszebajew. Jego podopieczni są ostatnio w słabszej dyspozycji, ale cztery porażki z rzędu w Lidze Mistrzów zanotowali po raz pierwszy. – Ostatnie wyniki wpływają na mental chłopaków. Mimo wszystko jestem bardzo zadowolony z tego, jak trenują – podkreślił Kirgiz, ciesząc się z powrotu kontuzjowanych zawodników, ale... – Czasem bywa tak, że im masz ich więcej, to tym gorzej, a im mniej, to tym lepiej – powiedział w swoim stylu szkoleniowiec wicemistrzów Polski i od razu wyjaśnił: – Popatrzmy na Kolstad. Kiedy grał w pełnym składzie, nie punktował. Zaczął to robić bez kontuzjowanych Johanessena i Sagosena. To samo zrobiliśmy my w Magdeburgu, gdzie wygraliśmy. Tak działa głowa. Wystarczy trochę więcej luzu. W przeszłości też punktowaliśmy w okrojonym składzie.

Kielczanie o przełamanie serii powalczą pokrzepieni informacją o przedłużeniu – końca sezonu 2025/26 – umowy ze Świętokrzyską Grupą Kapitałową Industria, która jest właścicielem klubu, a także z nowym bramkarzem. Kilka dni temu podpis pod kontraktem złożył Klemen Ferlin, pozyskany z niemieckiego HC Erlangen. – To była potrzeba chwili. Zdecydowaliśmy się na zawodnika doświadczonego, ale zarazem mającego bardzo dobre statystyki – powiedziała prezes kieleckiego klubu Magdalena Szczukiewicz. 35-latek od dawna jest podporą reprezentacji Słowenii. Doskonale spisywał się zwłaszcza na igrzyskach w Paryżu. Notując 30 procent obron, pomógł w zajęciu czwartego miejsca. – Bez presji nie da się właściwie przygotować do meczu. Ale wiem, jak sobie z nią poradzić i zrobię wszystko, by pomóc osiągnąć cele na ten sezon – oznajmił mierzący 191 cm Ferlin, który nie może się doczekać gorącej atmosfery Hali Legionów.

Z presją, ale krewkich, macedońskich kibiców będą się dziś zmagać „Nafciarze", którzy o 20.45 rozpoczną mecz Eurofarmem Pelister. Gospodarze pałają żądzą rewanżu za porażkę 16:28 w Płocku i tanio skóry nie sprzedadzą. Dla mistrzów Polski to również pierwsza „piłka meczowa" przed decydującą walką o 1/8 finału. Przed tygodniem wrócili na zwycięską ścieżkę, odprawiając duńską Frederici dziewięcioma bramkami, dzięki czemu w tabeli grupy A zajmują premiowane awansem szóste miejsce. Wiedzą jednak, że ich dzisiejszy rywal urwał punkt Sportingowi Lizbona, a z PSG walczył jak lew. – To bardzo ważny mecz dla obu drużyn. Wiemy, co musimy zrobić, aby wygrać. Jesteśmy bardzo zmotywowani – zapewnił trener Wisły Xavier Sabate, a jego podopieczni – wśród których nadal brakuje rehabilitującego się Michała Daszka – myślą podobnie. – Dla nas to kolejne kluczowe spotkanie. Wiemy, że nie będzie łatwo grać przed tamtejszymi kibicami, bo chcą, aby ich drużyna awansowała do play offu, ale my też chcemy się w nim znaleźć i równie mocno potrzebujemy punktów. Damy z siebie wszystko – podkreślił skrzydłowy Tim Cokan.

Oba mecze polskich klubów będzie można zobaczyć w Eurosporcie 1.

(mha)

Sport 466192a2bf

Moc z góry od taty

To był wspaniały wieczór. Ładunkiem emocji i dramaturgią nawiązywał do najlepszych czasów męskiego handballu, gdy Sławomir Szmal i spółka ogrywali najsilniejsze zespoły świata.



Fot. Lukasz Laskowski/PressFocus

Rozbijając Hiszpanki, Aleksandra Rosiak i pozostałe Biało-czerwone spełniły swoje marzenia.

26,96
KM/H
to prędkość, jaką zmierzono naszej... bramkarce Barbarze Zimie. Tak szybko w meczu z Hiszpanią nie biegł nikt.

59:26
MINUT
spędziła na boisku Magda Balsam. Nic dziwnego, że nasza prawoskrzydłowa pokonała najwięcej, bo aż 4,74 km.

MISTRZOSTWA EUROPY KOBIET

Reprezentacji kobiet jeszcze trochę brakuje do klasy „Orłów Wenty", ale poniedziałkowym zwycięstwem nad Hiszpanią (26:23) w ostatnim meczu fazy grupowej ME wykonała krok w dobrym kierunku. Wynik ten sprawił, że po raz pierwszy od 2014 roku wyszła z grupy i znalazła się czołowej dwunastce Starego Kontynentu.

Niezwykła wojowniczka

– Mieliśmy w tym meczu szczególną, podwójną moc z góry, od mojego taty, który niestety tego nie dożył, ale wiem, że był z nami i to też dzięki niemu i dla niego to zwycięstwo – mówiła przez łzy Daria Michalak, a kamery uchwyciły, jak norweski selekcjoner Polek gładził po ramieniu roztrzęsioną lewoskrzydłową, która przed samym turniejem straciła ojca. – Jestem z niej bardzo dumny. Daria to fantastyczna zawodniczka i niezwykła wojowniczka. Jej ojciec był jej największym wsparciem i nadal nim jest – powiedział Arne Senstad.

– Na samą myśl, że taty już nie ma, pęka mi serce – powiedziała mocno wzruszona zawodniczka rumuńskiego HC Dunarea Braila, która niesamowicie walczyła w obronie, zdobyła trzy bramki i była jedną z bohaterek heroicznego występu. – Dla nas ten awans jest spełnieniem marzeń. Jesteśmy niesamowicie szczęśliwe, bo czekałyśmy na to tyle lat i w końcu to zrobiłyśmy. Zaraz po meczu miałam pełno emocji w głowie. Jesteśmy niesamowitą drużyną. Teraz, kiedy się rozpędziłyśmy, to już nie zwolnimy i jeszcze dużo jest przed nami – obiecała „Zawi"; to od panieńskiego nazwiska Zawistowska.

Zemsta za układ

Polki awansowały do rundy zasadniczej, a Hiszpanki przeżywały ogromny ból, ponieważ odpadły z turnieju w rundzie wstępnej, co zdarzyło im się po raz pierwszy od 22 lat. Inną ciekawostką jest fakt, że do poprzedniego Euro nasza reprezentacja nie wygrała w nim żadnego meczu od 2014, czyli przez 8 lat! Długa „susza" zakończona została dopiero na Euro 2022 w starciu z „Walecznymi". To właśnie wtedy odbyło się ostatnie spotkanie obu drużyn, w którym Polki triumfowały 22:21, ale nie miało to znaczenia, ponieważ z grupy wyszły Hiszpanki. - Wciąż pamiętam tę sytuację. Niemki i Hiszpanki pomyślały głównie o sobie kosztem nas. Ułożyły sobie wynik bezpośredniego meczu, ale mogły to zrobić z większą klasą. Dlatego jest w nas sportowa złość, by utrzeć nosa Hiszpankom. Będziemy walczyć do ostatnich sekund – zapowiedziała Magda Balsam i wraz z koleżankami słowa dotrzymała. W tamtym meczu liderką naszego zespołu była kapitan Monika Kobylińska, zdobywczyni 5 bramek. W poniedziałek „Kobi" znów rozegrała znakomite zawody. Do 5 trafień dołożyła 2 asysty i odebrała nagrodą dla MVP, ufundowaną przez jednego ze sponsorów mistrzostw, firmę Grundfos. Od poniedziałku leworęczna rozgrywająca ma 44 bramki zdobyte we wszystkich ME, co daje jej 4. miejsce wśród polskich snajperek.

Kinga wierzyła

– Jestem ogromnie dumna z dziewczyn. Imponujący jest wysiłek i charakter, jaki wkładają w każdy występ. To się najbardziej rzuca w oczy – oceniła Kinga Achruk, była kapitan reprezentacji, która niedawno zawiesiła buty na kołku. – Mimo porażki z Francją, a przypomnę, że grałyśmy z mistrzyniami świata oraz wicemistrzyniami olimpijskimi, wierzyłam w nasz zespół i nadal w niego wierzę. Mecz z Hiszpanią był ogromnie zaangażowany z naszej strony, ale wygrałyśmy go obroną; dziewczyny wyczyniały w niej niesamowite rzeczy. Podwajały, a czasem nawet potrajały, pomagały sobie, wspierały się, podchodziły wysoko do kluczowych zawodniczek. Wielki ukłon należy się im za ten mecz.

Wiatr w żagle

Achruk uważa, że hejt, jaki się wylał w socjal mediach na drużynę po porażce z Francją, był absolutnie nie na miejscu. – Mecz z Hiszpanią pokazał, że w piłce ręcznej niczego nie można z góry zakładać, ani przesądzać. Kibice natomiast lubią się bawić w takie typowania, ale na szczęście nie zawsze się one sprawdzają – zauważyła była reprezentantka. – Znam moje koleżanki. Wiem, ile serca, ile pracy wkładają w to, co robią. Awans do najlepszej dwunastki po prostu im się należał. Ja je wspieram i trzymam kciuki, by zaszły jak najdalej. A po zwycięstwie z Hiszpanią na pewno jeszcze bardziej uwierzyły w siebie, ich morale mocniej podskoczyło. Nabrały wiatru w żagle, który je poniesie do kolejnych wygranych.

Pójść za ciosem

Podobnego zdania jest trenerka lubińskich mistrzyń Polski, Bożena Karkut. – Liczy się efekt, a cel został osiągnięty. Mam nadzieję, że dziewczyny pójdą za ciosem i spróbują wykorzystać szansę. Od początku mówiłam, że na te mistrzostwa trzeba pojechać jak po swoje i nie kalkulować – oceniała. – O sukcesie w trzecim występie zadecydowała przede wszystkim skuteczność rzutowa i dobra postawa bramkarek. Już od meczu z Portugalią było widać coraz większą pewność siebie Oli Rosiak na lewej połówce rozegrania. Wiadomo było, że grająca na prawej stronie Monika Kobylińska i tak swoje rzuci. Swoje „5 minut" miała debiutantka Magdalena Drażyk. Moja podopieczna, Karolina Kochaniak-Sala, ścigała się z czasem po kontuzji kolana, robiąc wszystko, by wystąpić na tej imprezie. Jeśli chodzi o ambicję, to ona nie zagrała na 100, ale na 1000 procent! Skutecznie zagrały skrzydłowe, zwłaszcza Daria Michalak, która niesamowicie walczyła w obronie. Dziewczyny w dwóch ostatnich spotkaniach zagrały odważniej i to jest nasz sukces – zaznaczyła trenerka Zagłębia.

Jeszcze można poprawić

Karkut zauważyła, że zespoły, z którymi w drugiej rundzie przyjdzie rywalizować Polkom, w większości są w przebudowie po turnieju olimpijskim. – Nie jest tak istotne, że Węgierki grają u siebie, a Szwedki to czwarty zespół igrzysk. Powtarzam – nie można kalkulować. W każdym meczu trzeba grać o zwycięstwo – podkreśliła, przyznając jednocześnie, że są elementy do poprawy. – Każda bramka, która wpada, wynika z błędu. Możemy lepiej wykorzystać rzut z drugiej linii, kontry, wznowienie szybkiego środka, czy skuteczniej poszukać obrotowych. To już kiełkuje i jest fajne. W każdym z tych aspektów coś dobrego już się wydarzyło. Trzeba tylko utrzymać poziom – doradziła na koniec Bożena Karkut.

Wczoraj o 12.30 zespół Arne Senstada drogą lotniczą udał się z Bazylei do Debreczyna, gdzie czekają go boje w drugiej rundzie. Rozpocznie czwartkowym meczem ze Szwedkami, w piątek zmierzy się ze współgospodyniami turnieju, Węgierkami, w niedzielę z Czarnogórkami, a we wtorek z Rumunkami. Godziny nie są jeszcze znane.

Zbigniew Cieńciała

MISTRZOSTWA EUROPY KOBIET - FAZA GRUPOWA

GRUPA A - DEBRECZYN

Węgry - Turcja	30:24 (13:8)
Szwecja - Macedonia Płn.	28:18 (15:7)
Szwecja - Węgry	25:32 (13:16)
Macedonia Płn. - Turcja	25:25 (12:15)
Macedonia Płn. - Węgry	19:29 (10:11)
Turcja - Szwecja	19:47 (12:25)

1. Węgry	3	6	91:68
2. Szwecja	3	4	100:69
3. Macedonia Płn.	3	1	62:82
4. Turcja	3	1	68:102

GRUPA B - DEBRECZYN

Rumunia - Czechy	29:28 (11:13)
Czarnogóra - Serbia	24:18 (11:8)
Czarnogóra - Rumunia	27:25 (16:12)
Serbia - Czechy	24:27 (13:14)
Serbia - Rumunia	25:27 (16:13)
Czechy - Czarnogóra	21:28 (4:12)

1. Czarnogóra	3	6	79:64
2. Rumunia	3	4	81:80
3. Czechy	3	2	76:81
4. Serbia	3	0	67:78

GRUPA C - BAZYLEA

Hiszpania - Portugalia	30:24 (12:12)
Francja - Polska	35:22 (18:10)
Polska - Portugalia	22:21 (11:10)
Francja - Hiszpania	24:22 (10:11)
Polska - Hiszpania	26:23 (14:12)
Portugalia - Francja	16:28 (8:16)

1. Francja	3	6	87:60
2. Polska	3	4	70:79
3. Hiszpania	3	2	75:74
4. Portugalia	3	0	61:80

GRUPA D - BAZYLEA

Szwajcaria - Wyspy Owcze	28:25 (13:7)
Dania - Chorwacja	34:26 (16:13)
Chorwacja - Wysypy Owcze	17:17 (9:8)
Dania - Szwajcaria	35:30 (19:15)
Wyspy Owcze - Dania	24:33 (8:15)
Chorwacja - Szwajcaria	22:26 (10:16)

1. Dania	3	6	102:80
2. Szwajcaria	3	4	84:82
3. Chorwacja	3	1	65:77
4. Wyspy Owcze	3	1	66:78

GRUPA E - INNSBRUCK

Austria - Słowacja	37:24 (17:11)
Norwegia - Słowenia	33:26 (16:11)
Norwegia - Austria	38:24 (23:14)
Słowenia - Słowacja	37:24 (18:10)
Słowenia - Austria	25:24 (13:13)
Słowacja - Norwegia	15:38 (8:20)

1. Norwegia	3	6	109:65
2. Słowenia	3	4	88:81
3. Austria	3	2	85:87
4. Słowacja	3	0	63:112

GRUPA F - INNSBRUCK

Holandia - Islandia	27:25 (12:12)
Niemcy - Ukraina	30:17 (15:9)
Holandia - Niemcy	29:22 (15:14)
Islandia - Ukraina	27:24 (16:9)
Ukraina - Holandia	23:43 (12:24)
Islandia - Niemcy	19:30 (10:14)

1. Holandia	3	6	99:70
2. Niemcy	3	4	82:65
3. Islandia	3	2	71:81
4. Ukraina	3	0	64:100

■ **Do fazy głównej awansują po 2 zespoły z każdej grupy (przy równej liczbie punktów decydują wyniki bezpośrednich meczów).**
■ **Faza główna składać się będzie z dwóch grup po 6 drużyn według klucza: grupa 1 (A, B, C), grupa 2 (D, E, F).**

Sport 466192a2bf

Klęska Kinga

Polskie drużyny nadal bez wygranej w dwóch prestiżowych pucharach europejskich.

EUROPEJSKIE PUCHARY

Dziesiąta porażka w dziesiątym meczu Pucharu Europy w wykonaniu koszykarzy z Sopotu. Mistrzowie Polski tym razem nie dali rady w Ulm liderom Bundesligi. Dość długo mecz był wyrównany, jednak im bliżej końca tym bardziej uwidaczniała się przewaga gospodarzy.

W meczu Ligi Mistrzów bardzo słaba druga połowa Kinga w meczu z tureckim Aliaga Petkimspor. Gospodarze pokonali wicemistrzów Polski blisko 30 oczkami. Po meczu między koszykarzami obu drużyn doszło do przepychanek i szarpaniny.

LIGA MISTRZÓW

Grupa B.

Aliaga Petkimspor - King Szczecin 90:63 (23:18, 17:17, 20:12, 30:16)
SZCZECIN: Woodard 7 (1x3), Whitehead 13 (3x3), Żołnierewicz 11, Meier 5 (1x3), Brown 2 - Myers 3, Nicholson 10 (1x3), Kierlewicz, Wójcik 6, Dziewa 6, Kostrzewski. Trener Arkadiusz MIŁOSZEWSKI.

1. Malaga	4	8	395:283
2. Aliaga	5	8	390:427
3. Ostenda	4	6	310:297
4. Szczecin	5	5	321:409

BKT EUROCUP

Grupa A

Ratiopharm Ulm - Trefl Sopot 83:69 (19:19, 19:21, 20:12, 25:17)
SOPOT: Best 10, Alleyne 2, Schenk 14, Zyskowski, Groselle 11 - Witliński 1, Johnson 7 (1x3), Weathers 16 (1x3), Van Vliet 8 (2x3). Trener Żan TABAK.

1. Bahcesehir	9	17	770:645
2. Gran Canaria	9	16	715:649
3. Ulm	10	16	823:871
4. Tel Awiw	9	14	764:702
5. Besiktas	9	14	771:730
6. Wilno	8	13	648:637
7. Badalona	9	12	686:718
8. Trydent	9	12	698:770
9. Podgorica	8	11	658:684
10. Sopot	10	10	736:858

POD TABLICAMI

POWRÓT SERBA

Arka Gdynia poinformowała we wtorek o nowym zawodniku. „Wielki powrót do Orlen Basket Ligi staje się faktem. Drużynę AMW Arki Gdynia zasila 30-letni Nemanja Nenadić, serbski obwodowy o profilu rasowego strzelca, którego umiejętności mieliśmy już okazję podziwiać w Polsce. Witamy w Gdyni!" – publikuje na swojej stronie internetowej trójmiejski klub.

Serb ma bardzo solidne cv – występował m.in. w barwach Crvenej Zvezdy Belgrad, gdzie zdobył mistrzostwo Serbii czy złoty medal Ligi Adriatyckiej. W ostatnich sezonach grał na parkietach Hiszpanii (Rio Breogan) oraz Francji (Limoges oraz Elan Chalon).

Nenadić występował także w polskiej ekstraklasie – w sezonie 2021/22 był zawodnikiem Zastalu Zielona Góra. „Na polskiej ziemi Nenadić nie obniżył lotów, dawał się poznać jako rewelacyjny lider i często przewodził w klasyfikacjach ofensywnych. Dowód tej tezy? Triple-double osiągnięte w lutym 2022 r., w meczu z PGE Spójnią Stargard, gdy 30-latek zdobył 18 pkt, 11 zbiórek i 10 asyst" – czytamy w komunikacie Arki.

Po ośmiu kolejkach zespół z Trójmiasta zajmuje ostatnie miejsce w lidze. Jego bilans to dwie wygrane i sześć porażek. W najbliższej kolejce gdynianie zmierzą się na wyjeździe z... PGE Spójnią Stargard. Arka w tym sezonie nie wygrała jeszcze w hali rywala.

KŁOPOTY ŚLĄSKA

Nie kończą się kłopoty klubu z Wrocławia. Ostatnio zmieniono tam trenera, zespół zajmuje dopiero 11. miejsce w tabeli (trzy wygrane w ośmiu meczach), teraz pojawiła się informacja o kontuzji rozgrywającego WKS-u, D.J. Coopera. Urazu łydki Amerykanin nabawił się podczas ostatniego meczu z Dzikami Warszawa. „Po przeprowadzeniu wstępnych badań okazało się, że uraz wymaga kilku dni odpoczynku oraz intensywnej rehabilitacji. Dokładny okres nieobecności nie został jeszcze określony. D.J. znajduje się pod opieką sztabu medycznego Śląska Wrocław, który rozpoczął proces leczenia. Zawodnik zostanie wkrótce poddany dalszym testom, aby dokładniej ocenić skalę kontuzji oraz przewidywany czas rekonwalescencji" – informuje klub w swoich mediach społecznościowych.

Cooper trafił do Wrocławia przed ledwie miesiącem, zdążył zagrać tylko w dwóch spotkaniach.

(p)

Nerwowo w San Francisco

Po serii czterech porażek Golden State Warriors spadli na czwarte miejsce na Zachodzie.

NBA

Spore kłopoty mają ostatnio mistrzowie sprzed dwóch lat. Drużyna z San Francisco po świetnym starcie przegrała w minionym tygodniu aż cztery mecze z rzędu. Głos w sprawie zabrał Stephen Curry. Gwiazda GSW problem widzi w zbyt rozbudowanej rotacji. Zwykle trenerzy w NBA grają 9-10 zawodnikami. Tymczasem w ostatnich meczach po stronie Warriors brało udział nawet 13 graczy! – W takiej sytuacji ciężko nam w ogóle złapać rytm. Czy trzeba przyciąć rotację? Na pewno musimy być bardziej przewidywalni. Czy osiągniemy to skróceniem rotacji o jednego czy dwóch graczy? Być może – komentował po ostatniej porażce Curry.

Sprawy bez odpowiedzi nie zostawił także trener. – Sam byłem zawodnikiem, byłem w ich butach. Bywałem wściekły na trenerów, kiedy nie dawali mi więcej grać. To NBA, rywalizacja, bezwzględna i twarda liga. Cztery gry wcześniej byliśmy na szczycie, wszyscy byli szczęśliwi. Teraz przegraliśmy cztery razy i wszyscy są zdenerwowani – przyznał Steve Kerr.

Golden State ma spore problemy z kontuzjami – do końca sezonu wypadł De'Anthony Melton, z powodu urazu ostatnio pauzował Curry. Teraz pojawiły się informacje o urazie Draymonda Greena, czyli zawodnika pierwszej piątki. Prawdopodobnie wypadnie ze składu na mecz w Denver.

W poniedziałkowej kolejce ciekawie zapowiadało się spotkanie w Minneapolis, gdzie Timberwolves podejmowali Lakers. Dość szybko okazało się, że gospodarze tego wieczoru są zdecydowanie lepsi. W ekipie miejscowych Rudy Gobert zanotował double-double (17 pkt, 12 zbiórek). Zmęczony wydaje się LeBron James, który trafił tylko 4 z 16 rzutów z gry. Niewiele lepszy pod tym względem był drugi lider, Anthony Davis (4 z 14), choć skończył jednak mecz z double-double (12 pkt, 11 zbiórek).

W tabeli Zachodu Lakers wciąż są wyżej od Minnesoty (8. miejsce z bilansem 12-9 przy 11. pozycji Timberwolves i bilansie 10-10).

Boston - Miami 108:89, Atlanta - New Orleans 124:112, Minnesota - LA Lakers 109:80, Chicago - Brooklyn 128:102

(p)

POLACY ZA GRANICĄ

Slaughter kontra Gielo

W lidze hiszpańskiej doszło do pojedynku naszych kadrowiczów.

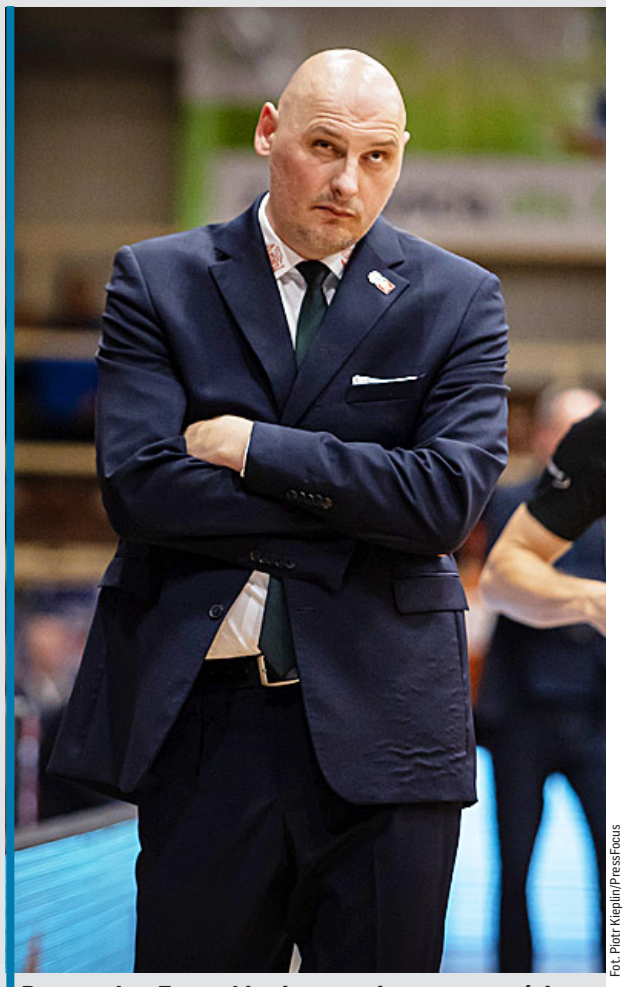
W Saragossie spotkały się zespoły, które w składach mają reprezentantów Polski. Casademont A.J. Slaughtera pokonał 82:71 ekipę Tomasza Gielo, Surne Bilbao Basket. Obaj nasi zawodnicy wyszli w pierwszych piątkach, obaj zagrali solidnie. Slaughter w 27 minut zdobył 12 pkt, miał 6 zbiórek i 3 asysty. Trafił 4 z 10 rzutów z gry. Gielo natomiast był na parkiecie 19 minut, zanotował 13 pkt i 4 zbiórki. Skuteczność z gry miał całkiem niezłą - 1/1 za dwa, 3/7 za trzy. Po 9 kolejkach Casademont (bilans 5-4) jest na pozycji dziewiątej, a Bilbao na dwunastej (3-6).

Tempa w lidze hiszpańskiej nie zwalnia Unicaja. Zespół z Malagi tym razem pokonał 84:81 we własnej hali La Laguna TFE. Wygrana bardzo cenna, bo drużyna z San Cristobal na Teneryfie to trzeci zespół w tabeli. Niestety wkład w ten sukces Aleksandra Balcerowskiego był niewielki. Polski środkowy dostał od trenera ledwie 7 i pół minuty na boisku. W tym czasie nie zdobył punktów, nie oddał rzutu, miał jedną zbiórkę. Co ciekawe, w tak krótkim czasie złapał aż 4 przewinienia! Unicaja jest samodzielnym liderem ekstraklasy z bilansem 8-1.

W Dreamland kolejny epizod zaliczył Jakub Urbaniak. 21-latek (urodzony w Wałbrzychu, wychował się w Hiszpanii, zagrał kilka spotkań w Treflu Sopot) w tym sezonie dołączył do pierwszej drużyny Gran Canarii. W niedzielę w wysoko wygranym (83:63) spotkaniu z UCAM Murcia był na boisku półtorej minuty i miał w tym czasie zbiórkę. Dreamland to piąta drużyna ligi.

We włoskiej Serie A Banco di Sardegna Sassari pokonało w Palasport Roberta Serradimigni drużynę Pallacanestro Triest 98:86. Niespodziewanie w tym spotkaniu nie zagrał Michał Sokołowski. Okazuje się, że ma drobny uraz. Wszystko wskazuje na to, że w kolejnym meczu „Sokoła" już zobaczymy. Drużyna z Sardynii ma trzy wygrane w dziewięciu meczach i jest na 12. miejscu w Serie A.

We francuskiej ekstraklasie rozegrano 10. kolejkę. Saint Quentin niespodziewanie uległ we własnej hali niżej notowanej Gravelines-Dunkerque 83:86. Rewelacyjny występ zaliczył Dominik Olejniczak. 28-letni środkowy, wychowanek SMS PZKosz Władysławowo, zanotował double-double - 12 pkt, 17 zbiórek. Polak aż 10 razy zebrał piłkę w ataku! Był na boisku 28 minut, trafiał z gry z 50-procentową skutecznością (5 z 10), wykorzystał oba rzuty osobiste i dodał dwie asysty. Miał zdecydowanie najlepszy wskaźnik efektywności w swojej drużynie (27). Saint Quentin, mimo porażki, pozostaje na czwartym miejscu w tabeli. Nadal przegrywa drużyna Jakuba Nizioła. La Rochelle uległo na wyjeździe CSP Limoges 62:83. Nasz zawodnik był na boisku 24 min, w tym czasie zdobył 7 pkt, miał spore kłopoty przy próbach zza łuku (0/5). Kończył mecz z 4 zbiórkami i asystą. W zespole rywali zadebiutował sprowadzony z MKS Dąbrowa Górnicza Souley Boum. Amerykanin wypadł znakomicie, był najlepszym graczem Limoges! Zdobył 21 pkt, trafił 5 z 6 trójek, dorzucił do tego 7 zbiórek. La Rochelle pozostaje czerwoną latarnią z jedną wygraną w 10 kolejkach.



Fot. Piotr Kieplin/PressFocus

Przemysław Frasunkiewicz ze zmiennym szczęściem prowadzi Rostock Seawolves.

W Bundeslidze uwagę polskich kibiców przyciąga zespół z Rostocka. Trenerem „Morskich Wilków" jest Przemysław Frasunkiewicz, który w poprzednich sezonach prowadził Anwil Włocławek. W miniony weekend Seawolves nieznacznie przegrały wyjazdowe spotkanie w Heidelbergu (81:86). Rywale w tym sezonie spisują się znakomicie, to aktualni wiceliderzy ligi. Dla zespołu Frasunkiewicza to była piąta porażka w sezonie i druga z rzędu. Ekipa z Rostocku zajmuje w Bundeslidze 12. miejsce.

W lidze tureckiej dobrze spisuje się Bahcesehir College. Drużyna ze Stambułu tym razem pokonała nieco niżej notowany Aliaga Petkimspor 92:88. Mateusz Ponitka zaczął na ławce rezerwowych. Kapitan naszej reprezentacji był na parkiecie 14 minut, zanotował 5 pkt, 4 zbiórki i asystę. Nie pomylił się ani razu przy rzutach z gry (2/2 za dwa), na linii osobistych trafił jeden z dwóch rzutów. Bahcesehir przesunął się na 7. miejsce w tabeli, ma 5 wygranych i 3 porażki. Liderem jest niepokonany Tofas (8-0).

(p)

Sport 466192a2bf

Sukces z kłopotami

Mimo ogromnych problemów w ataku i polu serwisowym zawiercianie po dramatycznym boju zdołali pokonać Allianz Mediolan, choć stracili pierwszy punkt w rozgrywkach.

LIGA MISTRZÓW

To będzie bardzo trudne spotkanie. Nie jesteśmy faworytami. Drużyna z Zawiercia jest jedną z najlepszych w Europie – komplementował przed meczem „Jurajskich rycerzy" Roberto Piazza, trener Allianzu Mediolan, który dobrze zmotywował swoich podopiecznych. Mediolańczycy mecz zaczęli bowiem rewelacyjnie. Podbijali każdy atak zawiercian, sami zaś byli nie do zatrzymania. Szalał zwłaszcza Ferre Reggers. Młody Belg skakał wysoko i atakował bardzo mocno, zarówno po prostej, skosie, jak i nad blokiem. Nasi siatkarze nie mieli na niego odpowiedzi. Wyglądali na zaskoczonych dobrą postawą rywali. Nie mieli zagrywki. Gdy próbowali serwować mocno, nie trafiali w pole gry, gdy z kolei jedynie przebijali piłkę na drugą stronę, gospodarze z łatwością zdobywali punkty. Brakowało im też ataku. Kyle Ensing, który wyszedł w podstawowym składzie za Karola Butryna, bo dobrze spisał się w ostatnim meczu ligowym z PSG Stalą Nysa, zawodził. Jego zbicia były podbijane albo nie trafiał w pole gry. Skończył tylko jeden z dziewięciu ataków! Słabo w mecz wszedł też Aaron Russell. Jedynie środkowi, Jurij Gładyr i Mateusz Bieniek, prezentowali odpowiedni poziom.


Fot. Paweł Bejnarowicz/PressFocus

Zawiercianie mają się z czego cieszyć.

Zawiercianie od początku musieli gonić wynik, bo zaczęli od 2:6. Raz rywali udało im się dopaść (12:12), ale był to tylko chwilowy zryw. Miejscowi znów „odskoczyli" i nie dali sobie wyrwać wygranej.

Michał Winiarski, trener Aluronu CMC Warty, przed drugą partią zdecydował się na zmianę atakującego. Wprowadził na boisko Butryna. Roszada przyniosła pożądany skutek. Rezerwowy prezentował się lepiej od Ensinga, ale też nie brylował. Do swojej najwyższej dyspozycji sporo mu brakowało. Coraz lepiej grali też Russell oraz Kwolek. Przede wszystkim jednak zawiercianie wreszcie zaczęli serwować z odpowiednią mocą i precyzją. To był kluczowy element, który pozwolił im przejąć inicjatywę. Asy zaserwowali Bieniek, Gładyr, Butryn i Miguel Tavares Rodrigues. Gospodarze próbowali się odgryzać, ale popełniali zbyt wiele błędów. Zawiercianie wysoko wygrali drugą partię, ale trzecią dopiero po grze na przewagi. Ostatnie punkty „oddali" im rywale. Przy stanie 24:24 Yacine Louati zepsuł zagrywkę, a w kolejnej akcji przestrzelił Jordan Schmitzer, choć atakował bez bloku.

Wydawało się wówczas, że „Jurajscy rycerze" złamali wolę walki mediolańczyków. Nic z tego. Gracze Allianzu walczyli do końca. I mieli w swoim składzie Reggersa. Momentami mecz przypominał pojedynek Aluron CMC Warty z 21-letnim Belgiem, który zwykle wychodził z niego zwycięsko. Nawet potrójny blok nie był mu straszny! Jakby mało było kłopotów, zawiercianie w kuriozalnych okolicznościach stracili Tavareza. Portugalczyk, chcąc wystawić piłkę, został staranowany przez drugiego sędziego. Na szczęście nic mu się poważnego nie stało i po kilku minutach, na piątego seta wrócił na parkiet.

Tie-break, jak cały mecz, toczył się punkt za punkt. Po stronie Allianzu akcje kończył Reggers, po stronie zawiercian Bieniek, Russell i Butryn. Przy wyniku 8:7 dla Aluronu CMC Warty Schnitzer dotknął siatki i zawiercianie po raz pierwszy mieli dwa punkty przewagi. To był przełom. Nasi siatkarze zaliczki bronili heroicznie i skutecznie. W końcówce udało im się wreszcie złapać blokiem mediolańczyków i mieli aż trzy piłki meczowe (14:11). Mecz zakończyli za drugim razem.

(mic)

Grupa C

■ **Allianz Mediolan – Aluron CMC Warta Zawiercie 2:3 (25:17, 20:25, 24:26, 25:19, 12:15)**

MEDIOLAN: Porro (3), Louati (13), Schnitzer (3), Reggers (33), Kazijski, Caneschi (7), Staforini (libero) oraz Zonta, Catania (libero), Barotto (1), Gardini (7), Tatsunori (1). Trener Roberto PIAZZA.

ZAWIERCIE: Tavares Rodrigues (1), Kwolek (13), Gładyr (6), Ensing (2), Russell (19), Bieniek (10), Perry (libero) oraz Butryn (11), Markiewicz, Nowosielski, Łaba (1). Trener Michał WINIARSKI.

Sędziowali: David Fernandez Fuentes (Hiszpania) i Blaz Markelj (Słowenia). **Widzów** 1191.

Przebieg meczu

I: 10:8, 15:14, 20:16, 25:17.
II: 5:10, 9:15, 14:20, 20:25.
III: 10:9, 14:15, 20:19, 24:26.
IV: 10:6, 15:10, 20:16, 25:19.
V: 4:5, 8:10, 12:15.

Bohater – Aaron RUSSELL.

Bezlitośni w końcówkach

PGE Projekt Warszawa wciąż niepokonany w Lidze Mistrzów. W meczu na szczycie grupy A bez straty seta ograł Berlin Recycling Volleys.

LIGA MISTRZÓW

Warszawianie do spotkania z mistrzem Niemiec przystępowali pewni swego, po serii sześciu wygranych z rzędu w PlusLidze i Lidze Mistrzów. Nie mogli jednak lekceważyć rywali. Wprawdzie w składzie berlińczycy nie ma tak klasowych graczy jak w Projekcie – m.in. mistrz olimpijski Kevin Tillie czy mistrzowie świata: Jakub Kochanowski, Artur Szalpuk i Andrzej Wrona, ale Matthew Knigge, Ruben Schott czy Moritz Reichert to zawodnicy o uznanej renomie. Do tego dochodzi jeszcze Jake Hanes. Amerykański atakujący potencjał ma ogromny, co pokazał, grając w BBTS Bielsko-Biała i Cuprum Lubin, ale ma problemy z utrzymaniem wysokiej dyspozycji. Po znakomitych zagraniach zbyt często popełnia proste błędy.

Warszawianie plan wykonali, wygrali, lecz sukces nie przyszedł im łatwo. Rywale twardo walczyli. Świetnie wyglądała zwłaszcza współpraca rozgrywającego Johannesa Tille ze środkowym Tobiasem Krickiem. Ten drugi często atakował bez bloku, popisując się potężnymi zbiciami. Nasza drużyna nie pozostawała dłużna. Kochanowski, Szalpuk, Tillie i Linus Weber nie mieli problemów ze zdobywaniem kolejnych punktów. Gra była wyrównana, a prowadzenie zmieniało się co chwila. Z czasem inicjatywę przejęli gospodarze. Popełniali mniej błędów, byli też precyzyjniejsi. W końcówce trafili też serwisem. Odskoczyli na trzy punkty (21:18) i ta przewaga okazała się wystarczająca.

Dwa pozostałe sety miały bardzo podobny przebieg. Warszawianie długo nie potrafili złamać oporu Berlin RV. Dopiero w końcówkach górę brały ich większe doświadczenie i wyższe umiejętności. W trzecim secie zanosiło się jednak na porażkę. Po asie serwisowym Hinesa niemiecka drużyna wygrywała 21:19. Wtedy nastąpiło przebudzenie PGE Projektu. Warszawianie kapitalnie spisali się w bloku, rozczytali rozegranie Tille, zatrzymali blokiem ataki Hinesa, Schotta i Reicherta. Wywalczyli pięć kolejnych punktów, rozwiewając marzenia rywali o przedłużeniu spotkania. Zakończył go atakiem z krótkiej Kochanowski.

Warszawianie po trzech kolejkach mają komplet punktów i zajmują pierwsze miejsce w grupie A. Kolejny mecz rozegrają 17 grudnia, podejmą ACH Lublana.

(mic)

Grupa A

■ **PGE Projekt Warszawa – Berlin Recycling Volleys 3:0 (25:22, 25:21, 25:22)**

WARSZAWA: Firlej, Tillie (9), Wrona (3), Weber (20), Szalpuk (11), Kochanowski (10), Wojtaszek (libero) oraz Semeniuk (1), Borkowski. Trener Piotr GRABAN.

BERLIN: Tille (1), Reichert (11), Knigge (2), Hanes (18), Schott (6), Krick (6), Dagostino (libero) oraz Mote, Fornal, Krage (1). Trener Joel BANKS.

Sędziowali: Helena Geldof (Holandia) i Andrea Puecher (Włochy). **Widzów** 3505.

Przebieg meczu

I: 10:7, 15:14, 20:17, 25:22.
II: 9:10, 15:14, 20:19, 25:21.
III: 9:10, 15:14, 19:20, 25:22.

Bohater – Linus WEBER.

WOKÓŁ SIATKI

NOWY GOSPODARZ

■ Elbląg po raz pierwszy w historii będzie gospodarzem turnieju finałowego Pucharu Polski kobiet. Zawody rozegrane zostaną 15 i 16 lutego, trofeum broni BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała.

Ostatnie siedem turniejów finałowych kobiecego PP odbyło się w Nysie. Władze Polskiej Ligi Siatkówki zadecydowały się jednak na zmianę organizatora. – Bardzo się cieszę, że w naszym pięknym mieście odbędzie się finał tak prestiżowej imprezy. Elbląg ma wspaniałych sportowców, kibiców i nowoczesną infrastrukturę sportową. W siatkówce kobiet możemy się poszczycić czołowymi zawodniczkami – Joanna Wołosz i Aleksandra Szczygłowska to wychowanki elbląskich klubów. Finał pucharu kraju jest doskonałą okazją do promocji tej dyscypliny sportu i naszego miasta – powiedział prezydent Elbląga Michał Missan.

Zanim zostaną wyłonieni uczestnicy turnieju finałowego, 18 grudnia odbędą się mecze 1/8 finału, a na 18 stycznia przyszłego roku zaplanowano ćwierćfinały.

NIEOCZEKIWANA ZMIANA

■ Mateusz Grabda, który tydzień temu zakończył pracę w ITA Tools Stal Mielec, został nowym szkoleniowcem Sokoła&Hagric Mogilno. Zastąpił Mikołaja Mariaskina, który, jak poinformował klub, został urlopowany.

To dość nieoczekiwana roszada na stanowisku trenera beniaminka. Wprawdzie siatkarki Sokoła przegrały pierwsze osiem spotkań, ale dwa ostatnie wygrały po tie-breaku (z Lotto Chemikiem Police oraz Moya Radomką) i opuściły ostatnie miejsce w tabeli. „Miło nam poinformować, że do sztabu szkoleniowego naszego klubu dołącza trener Mateusz Grabda. Mikołaj Mariaskin z przyczyn osobistych udał się na urlop, będziemy czekać na jego powrót" – napisano w oświadczeniu opublikowanym w social mediach.

Mariaskin był opiekun mogileńskiej drużyny od lipca 2023 roku i w pierwszym sezonie pracy awansował z nią do ekstraklasy.

36-letni Grabda w przeszłości pracował głównie z męskimi zespołami, prowadził też reprezentację juniorów i U-20. Rok temu objął zespół siatkarek Stali i utrzymał go w Tauron Lidze, co było jego głównym zadaniem. Latem przedłużył kontrakt na kolejny sezon, ale po dwóch miesiącach z powodów osobistych zrezygnował z prowadzenia drużyny. W roli opiekuna mielczanek wygrał dwa mecze w obecnych rozgrywkach.

(mic)

Sport 466192a2bf



Fot. Mateusz Sawicki/PressFocus

Patryk Krężołek zdobył dwa gole, a Zagłębie punkt.

Tyska maszyna...

Sosnowiczanie po raz ósmy w tym sezonie przegrali jednym trafieniem, ale po raz drugi zostali nagrodzeni punktem.

Tyszanie musieli się mocno napracować, by odnieść zwycięstwo nad Zagłębiem. O wyniku zadecydowała dogrywka, w której lepsi byli goście. Gospodarze wystąpili bez czołowych zawodników: bramkarza Patrika Speszne-go oraz napastnika Dominika Nahunki. Tego pierwszego zastąpił Mikołaj Szczepkowski i dzielnie stawiał czoło doświadczonym napastnikom gości. Brak Nahunki sprawił, że trener Piotr Sarnik musiał przemodelować ustawienie dwóch formacji, a czwarta była niepełna. Gospodarze w porównaniu z potyczką z GieKSą wyszli nie tylko mocno zmotywowani, ale z nastawieniem ofensywnym. Na efekty nie musieliśmy długo czekać, bowiem w zamieszaniu podbramkowym Patryk Krężołek sprytnie wepchnął krążek do bramki, bo Tomas Fuczik stracił nad nim kontrolę. Szybkie prowadzenie jeszcze bardziej zmobilizowało gospodarzy i Szczepkowski długo utrzymywał „czyste" konto. Tyszanie grali spokojnie i czekali na błąd rywali. W 14 min obrońca Witalij Andrejkiw w niegroźnej sytuacji stracił krążek we własnej tercji, a przejął go Bartłomiej Jeziorski. Przekazał do Joony Monty, a ten z bliskiej odległości pokonał bramkarza gospodarzy. W miarę upływu czasu uwidoczniła się coraz większa przewaga gości. W 16 min Filip Komorski w swoim stylu objechał bramkę i z bliskiej odległości posłał krążek do siatki. Gospodarze próbowali konstruować akcje zaczepne, ale nic z tego nie wychodziło. Pod koniec tercji Piotr Ciepielewski sprytnie zmylił czujność obrońcy, uderzył na bramkę, ale Fuczik nie dał się zaskoczyć.

To był dopiero przedsmak emocji. Gospodarze grali odważnie jak równy z równym. W 33 min tyszanie popełnili błąd przy zmianie, zostali ukarani karą techniczną i Krężołek po raz drugi pokonał tyskiego bramkarza. Gospodarze przez 55 sek. grali w podwójnym osłabieniu (Charvat i Viikila w boksie kar) i gdy ten pierwszy wyjechał na lód, Alan Łyszczarczyk dał gościom prowadzenie. Ambitni gospodarze nie dawali za wygraną i Piotr Ciepielewski po raz kolejny popisał się skutecznym rajdem, zwiódł obrońcę i precyzyjnym uderzeniem zaskoczył tyskiego bramkarza i znów mieliśmy remis. Jednak tyszanie w tym sezonie konsekwentnie zmierzają do celu. Tym razem Monto zrewanżował się podaniem Jeziorskiemu, a ten z dużym spokojem posłał krążek do bramki. Na 94 sek. przed końcem trener Sarnik wziął czas i wycofał bramkarza. I był to udany manewr, bowiem Damian Tyczyński doprowadził do remisu. O wygranej miał zadecydować dodatkowy czas. Oba zespoły starannie rozgrywały krążek, ale tyska maszyna funkcjonowała lepiej. W końcu fińskie trio wyprowadziło decydującą akcję, a sfinalizował ją obrońca Olli Kaskinen.

Włodzimierz Sowiński

EC Będzin Zagłębie Sosnowiec – GKS Tychy 4:5 (1:2, 1:1, 2:1, 0:1)

1:0 – Krężołek - Charvat (0:55), 1:1 – Monto – Jeziorski – Lehtonen (13:23), 1:2 – Komorski – Kakkonen – Łyszczarczyk (15:19), 2:2 – Krężołek – Charvat – Tyczyński (34:18), 2:3 – Łyszczarczyk – Paś – Kakkonen (38:48, w przewadze), 3:3 – Ciepielewski (48:22), 3:4 – Jeziorski - Monto (55:13), 4:4 – Tyczyński – Sawicki – Szturc (58:54, 6 na 5), 4:5 – Kaskinen – Viitanen – Lehtonen (63:46, 3 na 3)

Sędziowali: Patryk Kasprzyk i Wojciech Wrycza – Maciej Byczkowski i Michał Gerne. **Widzów** 1500.

ZAGŁĘBIE: Szczepkowski; Charvat (6) - Kotlorz, Sozanski – Szaur, Andrejkiw – Krawczyk, Naróg; Szturc – Tyczyński – Krężołek, Djumić – Sawicki – Bernacki, Bucenko – Viikila (2) – Korenczuk, Karasiński, Ciepielewski. Trener Piotr SARNIK.

GKS: Fuczik; Kaskinen - Bryk, Viinikainen – Kakkonen, Pociecha (2) – Ciura, Ahola – Sobecki; Jeziorski – Monto – Lehtonen, Heljanko – Komorski – Łyszczarczyk (2), Paś – Turkin – Viitanen, Gościński – Ubowski – Krzyżek. Trener Pekka TURKKINEN.

Kary: Zagłębie – 8 min, GKS – 6 (2 tech.) min.

28
SEKUND
upłynęło podczas gry 6 na 5, gdy Tyczyński doprowadził do remisu.

32
GOLE
hokeiści GKS-u Tychy zdobyli w tym sezonie w przewagach

43
SEKUNDY
minęły kary technicznej gdy Krężołek doprowadził do remisu

TAURON HOKEJ LIGA

1. GKS Tychy (p)	25	63	124:48	21/1	4/1
2. GKS Katowice	25	51	99:54	17/2	8/2
3. Re-Plast Unia Oświęcim (m, sp)	24	51	99:56	17	7
4. JKH GKS Jastrzębie	25	47	91:64	17/4	8
5. Comarch Cracovia	25	39	98:78	13/1	12/1
6. KH Energa Toruń	25	35	79:77	11/1	14/3
7. EC Będzin Zagłębie Sosnowiec	25	33	74:73	10	15/3
8. Texom STS Sanok	25	14	40:102	5/1	20
9. Podhale Nowy Targ	25	3	37:189	1	24

W czwartek, 5.12., grają: JKH - Zagłębie (18.00), GKS Tychy - STS (18.00), Energa - Podhale (18.30), GKS Katowice - Unia (18.30).

SENSACJA!

■ Myśli hokeistów GKS-u Katowice najwyraźniej krążyły już przy jutrzejszej potyczce z obrońcami tytułu mistrzowskiego w „Satelicie" i sensacja stała się faktem - przegrali w Sanoku po rzutach karnych.

Michał Kieler, zastępujący John Murraya, po 1. tercji prezentował marsową minę. Gospodarze dość nieoczekiwanie, przy wydatnej pomocy gości, dwa razy obejmowali prowadzenie. Najpierw Jakub Bukowski zakończył akcję partnerów z ataku: swojego brata Krzysztofa oraz Lauriego Huhdanpay. Wyrównał dalekim uderzeniem Błażej Chodor i było to jego inauguracyjne trafienie w THL. Pewnie tak był ucieszony tym faktem, że popełnił błąd i podał krążek na kij Huhdanpay i Kieler znów był bezradny. Do remisu doprowadził Grzegorz Pasiut, zaś Bartosz Fraszko dał GKS-owi prowadzenie. Jednak gdy Tarvis Ververda przebywał 25 sek. w boksie kar, starszy z braci Bukowskich Jakub doprowadził do remisu. Dogrywka nie przyniosła rozstrzygnięcia i o wszystkim decydowały karne. Było w nich 1-1 (Huhdanpaa - Fraszko) gdy w 4. serii J. Bukowski zdobył gola, ale ta sytuacja była długo analizowana przez sędziów. W końcu uznali bramkę, a potem Marek Strzyżowski pokonał Kielera i sensacja stała się faktem. Ambitni gospodarze zostali nagrodzeni dwoma punktami.

(ws)

Texom STS Sanok – GKS Katowice 4:3 (2:1, 0:2, 1:0, 0:0) po karnych (3-1)

1:0 – J. Bukowski - Huhdanpaa – K. Bukowski (11:17), 1:1 – Chodor – Pasiut – Wronka (15:07), 2:1 - Huhdanpaa (17:43), 2:2 – Pasiut – Fraszko - Koponen (23:00), 2:3 – Fraszko – Varttinen – Koponen (39:35), 3:3 – J. Bukowski – Huhdanpaa (56:27, w przewadze), 4:3 – J. Bukowski (karny).

Sędziowali: Robert Długi i Paweł Kosidło – Zachariasz Kadela i Piotr Kot. **Widzów** 900.

STS: Salama; Biłas, - Karnas Tamminen (2) – D. Musioł, Niemczyk – Florczak, Gurshman – Rocki; K. Bukowski – Huhdanpaa – J. Bukowski (2), Filipek – Strzyżowski – J. Musioł, Dobosz – Sienkiewicz – Dulęba, Fus (2) – Bryzgałow – Ginda. Trener Elmo AITTOLA.

GKS: Kieler; Runesson – Englund (2), Verveda (2) – Chodor, Koponen – Varttinen, Maciaś; Wronka – Pasiut – Fraszko, Mroczkowski (2) – Sokay – Dupuy, Kallionkeli – Anderson – Bepierszcz, Michalski – Smal – Salituro, Jakub Hofman. Trener Jacek PŁACHTA.

Kary: STS – 6 min, GKS – 6 min

NIESPODZIANKA?

■ Damian Kapica mocno zapracował na... wygraną torunian, którzy wykorzystali jego dwie kary. Energa ostatnimi czasy pokazuje lwi pazur, więc jej wygrana w Krakowie może być tylko niewielkim zaskoczeniem, bo Cracovia to już nie ta co kiedyś...

Comarch Cracovia - Energa Toruń 0:4 (0:2, 0:1, 0:1)

0:1 - Gimiński (8:09), 0:2 - Thyni Johansson - Johansson - Fjodorows (12:50, w przewadze), 0:3 - Baszyrow - Thyni Johansson - Arrak (27:28, w przewadze), 0:4 – Denyskin - Syty - Baszyrow (54:25)

Sędziowali: Przemysław Gabryszak - Marcin Polak i Michał Kłosiński - Igor Dzięciołowski. **Widzów** 600.

CRACOVIA: D'Orio; Jaśkiewicz - Brandhammar, Younan - Kruczek, Bieniek – Wanacki (2), Kamieniew - Jaracz; Johansson (2) - Olsson - Mocarski, D. Kapica (8) - Wahlgren - Lundgren, Marzec (2) - Bezwiński – Brynkus (2), F. Kapica (2) - Jarosz - Sterbenz. Trener Marek ZIĘTARA.

ENERGA: Svensson; Gimiński – Henriksson (2), Zieliński - Svars, Jaworski - Thyni Johansson, Schafer; Denyskin - Syty (4) - Baszyrow, Persson - Johansson, Fjodorows, Arrak - K. Kalinowski - Kogut, Worona - Vahatalo (2) - M. Kalinowski, Ziarkowski. Trener Juha NURMINEN.

Kary: Cracovia - 18 min, Energa - 6 min.

PLANOWE ZWYCIĘSTWO

■ Mecz w Nowym Targu nie był jednostronnym widowiskiem, ale wynik byłby zdecydowanie korzystniejszy dla drużyny z Jastrzębia Zdroju, gdyby nie bardzo dobrze dysponowany 19-letni bramkarz „Szarotek", Kacper Zając. Młodzian wygrał kilkanaście pojedynków z napastnikami JKH, a jego udane interwencje często były nagradzane oklaskami garstki kibiców. Swoją drogą 202 widzów to chyba niechlubny rekord w historii polskiej ekstraklasy hokeja. Zwycięstwo gości było niezagrożone, ale strata aż czterech goli nie wystawia najlepszego świadectwa podopiecznym Roberta Kalabera. Tym razem trener naszej reprezentacji oszczędzał litewskiego napastnika Marka Kaleinikowasa.

Bogdan Nather

Podhale Nowy Targ - JKH GKS Jastrzębie 4:7 (1:2, 2:4, 1:1)

0:1 - Petrasz - Kasperlik - Rac (7:11), 0:2 - Ślusarczyk - M. Zając - Makela (13:18), 1:2 - Moś - Horzelski - Saroka (14:02), 1:3 - Kuru - Pulkkinen - Ronkainen (24:39), 1:4 - Szczerba - Pulkkinen - Kuru (27:17), 2:4 - A. Słowakiewicz - J. Malasiński (29:34), 2:5 - Makela - Pulkkinen - Kuru (30:38, w przewadze), 2:6 - Rac - Kasperlik - Bagin (36:02), 3:6 - Saroka - Moś - Horzelski (36:27), 3:7 - Kasperlik - Rac - Bagin (52:03, w przewadze), 4:7 - Worwa - Kolusz - Tomasik (54:25, w przewadze).

Sędziowali Bartosz Kaczmarek i Mateusz Krzywda oraz Maciej Waluszek i Łukasz Sośnierz. **Widzów** 202.

PODHALE: K. Zając; Mrugała - Tomasik, Horzelski (2) - Sitnik, Wikar - Schmidt, Nykaza - Bury; Wielkiewicz (2) - Kolusz (2) - Worwa (2), Saroka - Moś - Chyrkin, A. Słowakiewicz - J. Malasiński - Bryniarski, Serhiienko. Trenerzy Aleksandr BELAVSKIS i Rafał SROKA.

JKH: Miarka; Makela - Ronkainen, Bagin - Żurek, Hanzel - Kunst, Onak - Górny; Pulkkinen - Kuru - Kiełbicki (2), Petrasz - Rac - Kasperlik, R. Nalewajka - Ł. Nalewajka (2) - Urbanowicz, Szczerba - Ślusarczyk (2) - M. Zając (2). Trener Robert KALABER.

Kary: Podhale - 8 min, JKH - 8 min.

Sport 466192a2bf

NHL

DRUGA MŁODOŚĆ

■ Jacob Markstrom, 34-letni bramkarz „Diabłów", obronił 38 strzałów, a jego koledzy zablokowali 27! Jacob Markstrom, nim trafił między słupki New Jersey Devils, miał za sobą 15 sezonów na Florydzie, w Vancouver i Calgary. Teraz Szwed okazał się trafionym letnim transferem i u „Diabłów" odgrywa jedną z głównych ról. W wygranym, wyjazdowym meczu z New York Rangers 5:1 (2:0, 3:1, 0:0) obronił aż 38 strzałów, a jego koledzy zablokowali aż 27 (!), w tym 10 podczas liczebnych osłabień. 34-letni Markstrom przeżywa drugą młodość i w tej chwili należy do najskuteczniejszych golkiperów w lidze.

Nie byłoby tak okazałego zwycięstwa, gdyby nie duet Jesper Bratt – Jack Hughes. Ten pierwszy rozgrywał 499. mecz ligowy, strzelił gola (2 minuta) i asystował przy trzech: Dougie'a Hamiltona (30, podwójna przewaga) oraz dwóch Jacka Hughesa (33 i 39). Listę strzelców uzupełnił Dowson Mercer (8). Bratt w klasyfikacji kanadyjskiej zgromadził już 35 pkt (12+23) i ma trzy „oczka" straty do lidera Kirilla Kaprizowa (Minnesota). Gospodarze w zgodnej opinii obserwatorów rozegrali dobre spotkanie, ale tylko Chris Kreider (34) trafił do bramki rywali, wykorzystując liczebną przewagę. Trudno się dziwić, że „Strażnicy" zjeżdżali z lodu w kiepskich nastrojach i mocno psioczyli, że nie potrafili zdobyć więcej bramek. Peter Laviolette, trener pokonanych, przekonywał, że strata gola na samych początku meczu podziałała deprymująco na jego podopiecznych.

Auston Matthews, lider i kapitan Toronto Maple Leafs, w drugim meczu po kontuzji zdobył gola (16 minuta), a jego zespół wygrał z Chicago Blackhawks 4:1 (1:0, 1:0, 2:1). Natomiast sensacyjna wiadomość napłynęła z Waszyngtonu. Aleksandr Owieczkin, kapitan „Stołecznych", 18 listopada podczas meczu z Utah (6:2) złamał lewą kość strzałkową i miał pauzować od czterech do sześciu tygodni, a tymczasem po dwóch pojawił się na treningu i kto wie, czy nie wystąpi w najbliższej potyczce z San Jose.

Na czele tabeli znajdują się: Minnesota, Winnipeg (Konferencja Zachodnia) oraz New Jersey (Wschodnia) po 36 pkt.

NY Rangers – New Jersey 1:5, Utah – Dallas 1:2, Toronto – Chicago 4:1

(ws)

Bolesne pożegnanie

Porażką z Japonią 0:8 zakończyła reprezentacja Polski udział w fazie grupowej Pucharu Świata drużyn mieszanych.

Po zwycięstwie z Egiptem 8:4 i porażce z Niemcami 3:8 Biało-czerwoni, chcąc awansować do dalszej fazy turnieju w chińskim Chengdu, musieli wczoraj pokonać ostatniego grupowego rywala. Było to jednak zadanie ponad ich siły, nie zdołali Japonii urwać nawet seta. Najbliżej tego była najbardziej doświadczona w naszej ekipie 27-letnia Natalia Bajor. Polka przegrała 0:3, ale w każdym secie ulegała młodszej o siedem lat Kaho Akae dopiero na przewagi. W starciu z ekipą z Azji oprócz Bajor w naszym zespole wystąpili 19-letni Mateusz Zalewski oraz w grze mieszanej Marcel Błaszczyk i Natalia Bogdanowicz, którzy mają po 17 lat. Oprócz nich w reprezentacji prowadzonej przez Tomasza Redzimskiego i Marcina Kusińskiego byli 23-letnia Katarzyna Węgrzyn i 18-letni Miłosz Redzimski.

Polska drużyna zmagania w grupie B zakończyła na trzecim miejscu z dorobkiem jednej wygranej i dwóch porażek. Do etapu pucharowego awans uzyskali Niemcy i Japonia. W zawodach w Chengdu rywalizuje 16 zespołów narodowych, a Polska i Kanada zostały zaproszone w miejsce Brazylii i Nigerii, które się wycofały. Poszczególne mecze PŚ drużyn mieszanych składają się z singli, debli i mikstów. Spotkania kończą się, kiedy jeden z zespołów uzyska osiem punktów. W puli nagród jest 800 tysięcy dolarów, z czego zwycięzcy otrzymają 200 tysięcy.

W poprzedniej edycji tych rozgrywek, pierwszej w historii i też w Chengdu, wygrały Chiny przed Koreą Płd. i Japonią.



Fot. Łukasz Laskowski/PressFocus

Natalia Bajor stoczyła zacięty, ale przegrany pojedynek.

■ **JAPONIA – POLSKA 8:0**. Keishi Hagihara/Asuka Sasao – Marcel Błaszczyk/Natalia Bogdanowicz 3:0 (11:4, 11:7, 11:8), Kaho Akae – Natalia Bajor 3:0 (12:10, 12:10, 12:10), Yuta Tanaka – Mateusz Zalewski 2:0 (15:13, 11:6)

(a)

Najdłuższe medalowe serie

BOKS

Trwające w Wałbrzychu 95. indywidualne mistrzostwa Polski nabierają tempa. Wczoraj w ringu zobaczyliśmy dwukrotnego olimpijczyka, z Tokio i Paryża, Damiana Durkacza (71 kg) z Concordii Knurów. To był bodaj jego pierwszy oficjalny występ po paryskich igrzyskach i zaprezentował się imponująco. Potrzebował niecałej rundy, żeby rozprawić się z Dominikiem Kondratem z Podlaskiego. 25-letni Durkacz zrobił więc pierwszy krok do zdobycia siódmego złotego medalu MP. Pokaźniejszy dorobek od niego ma Jakub Słomiński (51 kg), który mistrzostwo Polski zdobył już ośmiokrotnie! W 2015 roku w Szczecinie był w finale kategorii 49 kg, ale przegrał z Dawidem Jagodzińskim. Pierwszy złoty medal urodzony w 1996 roku Słomiński wywalczył w 2016 roku w Sokółce i od tej pory jest niepokonany w mistrzostwach kraju. W Wałbrzychu rywalizację zacznie dopiero od półfinału.

Dzisiaj do ringu wkroczą również kobiety, które o medale MP walczą po raz 24. Świetną medalową serię może kontynuować Wiktoria Rogalińska, która w Wałbrzychu może zdobyć piąty tytuł z rzędu tytuł w seniorskich MP. Pierwsze złoto zdobyła w 2020 roku (w wadze 54 kg), a potem kolejno w 2021 (52 kg), 2022 (54 kg) i 2023 roku (54 kg). Dodajmy, że 23-letnia Wiktoria jest także pięciokrotną młodzieżową mistrzynią kraju. Z kolei jej starsza o siedem lata koleżanka, Natalia Rok, też może sięgnąć po piąte mistrzostwo. Zdobywała je w 2019 roku w wadze 54 kg, potem w 2021 – 48 kg oraz w 2022 i 2023 w kategorii 50 kg.

(a)

Wciąż bez kasy za medale

Międzynarodowy Komitet Olimpijski (MKOl) po raz kolejny wypowiedział się przeciwko nagrodom finansowym na igrzyskach. Członkowie tego gremium na początku trzydniowego posiedzenia w Lozannie odrzucili możliwość wprowadzenia premii wzorem niektórych federacji sportowych, m.in. lekkoatletycznej.

W tegorocznych igrzyskach w Paryżu na premię w wysokości 50 tysięcy dolarów mogli liczyć mistrzowie olimpijscy w lekkoatletyce, a nagrody wypłacała światowa federacja (World Athletics), której szef Sebastian Coe jest jednym z kandydatów do przejęcia schedy po ustępującym przewodniczącym MKOl Thomasie Bachu.

MKOl podkreślił, że medale na igrzyskach zdobywają w większości sportowcy, którzy wywodzą się z bogatych krajów i są już w dobrej sytuacji finansowej. Płacenie im dodatkowo przez MKOl byłoby zaprzeczeniem idei elitarności mistrzów olimpijskich.

– Ten tytuł mógłby się zdewaluować – argumentował rzecznik MKOl Mark Adams, który zaznaczył, że premie finansowe dla mistrzów czy medalistów igrzysk powinny pozostać w gestii narodowych komitetów olimpijskich.

World Athletics na nagrody finansowe dla mistrzów paryskich igrzysk przeznaczył 2,4 mln dolarów. Jak zapowiedziano, za cztery lata w Los Angeles na premie będą mogli też liczyć srebrni i brązowi medaliści. Za medale w tegorocznych igrzyskach premie finansowe wypłaciła również światowa federacja bokserka (IBA).

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 4 GRUDNIA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń
TVP SPORT
7.55 Socca: MŚ w Omanie, Polska - Turcja, 14.55 Pn: Puchar Polski, Unia Skierniewice - Ruch Chorzów, 17.00 Biathlon: PŚ w Kontiolahti, bieg indywidualny kobiet, 17.55 Pn: PP, Korona Kielce - Widzew Łódź, 20.35 Pogoń Szczecin - Zagłębie Lubin (na żywo), 23.25 Sportowy wieczór, 4.35 Olavoga Boxing Night w Dziadowej Kłodzie: półciężka Robert Parzęczewski - Carlos Alberto Lamela (na żywo)
POLSAT SPORT 1
9.00 Polsat Futbol Cast, 16.50 Siatkówka: Puchar CEV, Asseco Resovia - VK Lvi Praga, 18.45 Liga Mistrzów: SVG Lueneburg - Jastrzębski Węgiel (na żywo)
POLSAT SPORT 2
15.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, Halkbank Ankara - Sir Sicoma Monini Perugia, 17.45 Hypo Tirol Innsbruck - Knack Roeselare, 20.20 Piłka ręczna: Orlen Superliga mężczyzn, Śląsk Wrocław - Chrobry Głogów (na żywo)
POLSAT SPORT 3
17.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, Volley Lublana - Greenyard Maaseik, 20.50 Pn: Puchar Włoch, Fiorentina - Empoli (na żywo)
POLSAT SPORT FIGHT
19.20 Hokej: Liga Mistrzów, Eisbaeren Berlin - Lions Zurich (na żywo)
POLSAT SPORT PREMIUM 1
18.55 Koszykówka: Turkish Airlines Euroliga, Monaco - Olympiakos Pireus (na żywo)
POLSAT SPORT PREMIUM 2
20.25 Koszykówka: Turkish Airlines Euroliga, Emporio Armani Mediolan - Crvena Zvezda Meridianbet Belgrad (na żywo)
EUROSPORT 1
13.45, 22.30 Snooker: 1. dzień Shoot Out, 18.30 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, studio i Industria Kielce - Kolstad Handball, 20.45 Eurofarm Pelister - Orlen Wisła Płock (na żywo)
CANAL+ SPORT
20.25 Pn: liga angielska, Newcastle - Liverpool (na żywo)
ELEVEN SPORT 1
17.55 Pn: Puchar Niemiec, Wolfsburg - Hoffenheim, 20.55 Liga hiszpańska: Athletic Club - Real Madryt (na żywo)
ELEVEN SPORT 2
20.40 Pn: Puchar Niemiec, RB Lipsk - Eintracht Frankfurt (na żywo)
ELEVEN SPORT 3
17.55 Pn: Puchar Niemiec, 1. FC Koeln - Hertha BSC, 20.40 Karlsruher - Augsburg (na żywo)
ELEVEN SPORT 4
17.55 Pn: Puchar Niemiec, Wolfsburg - Hoffenheim, 20.40 Karlsruher - Augsburg (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dziennik sport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport 466192a2bf



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Kamil Stoch wciąż jest daleki od wysokiej formy.

Nadzieje przed Wisłą

Polacy liczą na dobre występy na skoczni Adama Małysza.

Za nami już cztery konkursy indywidualne, w norweskim Lillehammer i fińskiej Ruce. Nie były zbyt udane dla naszych reprezentantów, z których najlepszą, 10.lokatę uzyskał Dawid Kubacki w loteryjnym i zakończonym po pierwszej serii niedzielnym konkursie w Ruce. Trener Thomas Thurnbichler uspokaja, że to dopiero początek sezonu i widać progres w formie jego podopiecznych. Problem w tym, że widzi go chyba tylko... on.

Nawet Adam Małysz, prezes Polskiego Związku Narciarskiego, nie ukrywa zniecierpliwienia, czemu dał wyraz wypowiedzią dla sport.pl. „Trudno określić, gdzie jesteśmy. ... W Wiśle chciałbym zobaczyć na pewno dwóch naszych zawodników w pierwszej dziesiątce. Wiem, że ich na to stać, a poza tym to nasza skocznia. Znają ją doskonale".

Przyjrzyjmy się zatem, jakie wyniki nasi reprezentanci osiągali na skoczni Adama Małysza. Patron nie miał okazji wystąpić w zawodach Pucharu Świata, bo te pojawiły się po zakończeniu przez niego kariery. Po dwa razy wygrywali na niej Kamil Stoch (14 i 15 stycznia 2017 roku) oraz Dawid Kubacki (5 i 6 listopada 2022). Ten pierwszy zajmował także dwukrotnie drugie miejsce i raz trzecie.

W styczniu tego roku w Wiśle odbył się pierwszy konkurs zaliczany do PolSKI Turnieju, kolejne przeprowadzono w Szczyrku i Zakopanem. Nie był on jednak udany dla naszych skoczków. Piotr Żyła był 14., Aleksander Zniszczoł 20., Paweł Wąsek 21., a Kubacki 25, natomiast Stoch i Klemens Murańka odpadli w pierwszej serii. Wygrał Japończyk Ryoyu Kobayashi przed Austriakiem Stefanem Kraftem i Niemcem Andreasem Wellingerem. Jak będzie w ten weekend?

Skocznia będzie na pewno optymalnie przygotowana. Wczoraj Andrzej Wąsowicz, przewodniczący komitetu organizacyjnego imprezy, zapewnił, że na rozbiegu i zeskoku na pewno będzie śnieg. – Konieczne było przywożenie śniegu z Kubalonki. Tam też zgromadzono jego zapas na wszelki wypadek. Ratrakiem robimy ostatnią kosmetykę zeskoku. Pomierzyliśmy, czy wszystko jest w porządku, a w czwartek ma się odbyć odbiór obiektu przez FIS (Międzynarodową Federację Narciarską i Snowboardową).

Na sobotę i niedzielę zaplanowane są konkursy indywidualne. W piątek mają zostać przeprowadzone kwalifikacje do pierwszego z nich. Do zawodów zgłosiło się 68 skoczków z 16 państw. Po zakończeniu kwalifikacji na Placu Hoffa w Wiśle ma się odbyć tradycyjne wręczenie numerów startowych, ale tym razem „z licznymi niespodziankami dla najmłodszych i ich bliskich". Jak poinformowano też na oficjalnej stronie internetowej PŚ w Wiśle-Malince, w tym samym miejscu w trakcie „pucharowego" weekendu działać będzie tzw. Akademia Lotnika. Dla dzieci biorących udział w evencie przygotowano gadżety.

Zarówno na sobotni, jak i niedzielny konkurs maksymalnie zostanie sprzedanych 6,5 tys. biletów. – Na sobotę zostało ich około pół tysiąca, a na niedzielny konkurs mniej więcej tysiąc. Chciałbym poinformować, że będzie możliwość ich kupienia w kasie przy wejściu na skocznię – powiedział Wąsowicz.

Tradycyjnie w dniach, kiedy są rozgrywane konkursy PŚ, zostaną uruchomione dodatkowe kursy lokalnej komunikacji autobusowej z centrum Wisły w rejon skoczni. „Miejsca odjazdu na skoki do Nowej Osady to skrzyżowanie: przystanek przy cukierni i aptece koło Placu Hoffa, przy ulicy Olimpijskiej oraz przystanek Wisła Oaza. Miejsce odjazdu po skokach do Wisły (ulica Kolejowa), to skrzyżowanie Nowa Osada na drodze z Czarnego" – można przeczytać w komunikacie Urzędu Miejskiego w Wiśle. Przewóz kibiców w ramach tej komunikacji w sobotę i w niedzielę odbywać się będzie na podstawie wykupionego w autobusie biletu „tam i powrót". Nie będzie dodatkowych kursów w dniu rozgrywania kwalifikacji, ale w rejon Malinki można się wtedy dostać regularną komunikacją.

(awa)

Mistrzowie poza rywalizacją

Mikaela Shiffrin najpewniej dopiero w 2025 roku wróci na stoki. Marcel Hirscher ma już sezon z głowy.

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

Amerykanka ogłosiła w mediach społecznościowych, że będzie pauzować przez kilka tygodni po wypadku podczas slalomu giganta w alpejskim Pucharze Świata w Killington. Narciarka uderzyła w siatkę bezpieczeństwa, doznając rany kłutej i urazu mięśni brzucha. Shiffrin w sobotę mogła odnieść 100. zwycięstwo w Pucharze Świata. Jadąc z dużą prędkością wypadła z trasy i uderzyła w siatkę bezpieczeństwa. Po zderzeniu leżała na ziemi przez kilka minut. Dotarli do niej ratownicy medyczni i została przewieziona do szpitala.

– Mam ranę kłutą i dość poważny uraz mięśniowy w całym prawym obszarze skośnym brzucha. Rozpoczynamy proces zdrowienia i mam nadzieję, że wkrótce wrócę do jazdy na nartach – poinformowała dwukrotna mistrzyni olimpijska i podziękowała kibicom za wsparcie.

W zeszłym sezonie Shiffrin opuściła sześć tygodni, gdyż w styczniu podczas zawodów Pucharu Świata w zjeździe w Cortina d'Ampezzo doznała urazu kolana. Przez to nie obroniła Kryształowej Kuli i postanowiła, że nigdy więcej nie wystartuje już w zjeździe. Amerykanka jest uważana za najbardziej utytułowaną narciarkę alpejską w historii. W marcu 2023 roku pobiła rekord Szweda Ingemara Stenmarka, który odniósł 86 zwycięstw w Pucharze Świata.

Inny mistrz, Austriak Marcel Hirscher, który powrócił w barwach Holandii na stoki po pięcioletniej przerwie, doznał kontuzji kolana i w tym sezonie już nie wystartuje – poinformował jego dostawca sprzętu Van Deer. – Zawodnik ma zerwane więzadło krzyżowe w lewym kolanie – napisano w komunikacie firmy. Do wypadku doszło podczas poniedziałkowego treningu. Jeszcze tego samego dnia wieczorem zawodnik przeszedł operację i pozostanie w szpitalu przez dwa -trzy dni na obserwacji.

– To bardzo niefortunne, ponieważ cały zespół, łącznie ze mną, miał inne plany na tę zimę. Na pewno trudno będzie oglądać zawody, ale niestety, jak to bywa w narciarstwie, jest to część gry – powiedział Hirscher, cytowany w komunikacie.

35-letni Austriak to dwukrotny mistrz olimpijski i siedmiokrotny mistrz świata oraz ośmiokrotny triumfator klasyfikacji generalnej PŚ. Na alpejskich stokach rządził nieprzerwanie od 2011 do 2019 roku. Łącznie wygrał 67 pucharowych zawodów. W kwietniu poinformował, że zamierza wrócić do rywalizacji w barwach Holandii, gdyż w tym kraju urodziła się jego matka i on też posiada obywatelstwo tego państwa. Pozwolenie na zmianę barw wyraził macierzysty związek, a Międzynarodowa Federacja Narciarska (FIS) przyznała mu „dziką kartę" . W tym sezonie wystartował w trzech zawodach, nie odnosząc sukcesów.



Fot. Vid Ponikvar/PressFocus

Po poważnym wypadku Amerykanka rozpoczęła proces zdrowienia.

Wygrana Norwega, Guńka z punktami

BIATHLON

Endre Stroemsheim wygrał bieg indywidualny na 15 km w zawodach Pucharu Świata w biathlonie w fińskim Kontiolahti. Na podium stanęli też jego rodacy Johannes Thingnes Boe i Sturla Holm Laegreid. Najlepszy z Polaków Jan Guńka zajął 37. miejsce. Stroemsheim strzelał bezbłędnie.

Boe, który zajął drugie miejsce, popełnił jeden błąd na strzelnicy i był wolniejszy o trzy sekundy. Laegreid stracił do zwycięzcy 24,2 s. Tuż za podium uplasował się Ukrainiec Witalij Mandzyn. Za każdy niecelny strzał zawodnikom dodawano 45 sekund.

Guńka spudłował dwa z 20 strzałów i był wolniejszy od Stroemsheima o trzy minuty i 29 sekund. 22-letni reprezentant Polski zdobył cztery punkty Pucharu Świata. Marcin Zawół był 50., Andrzej Nędza-Kubiniec 55., a Konrad Badacz 66. Mimo dalekich pozycji dla Biało-czerwonych to najlepsza inauguracja od sezonu 2011/12.

Były to pierwsze indywidualne zawody w tym sezonie. Wcześniej odbywały się biegi sztafetowe. Na środę zaplanowano indywidualny bieg kobiet na 12,5 km. Rywalizacja w Kontiolahti potrwa do niedzieli.

Sport 466192a2bf

Rekordziści wracają na Śląski



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Szwedzki mistrz tyczki zapewne przyciągnie tłumy na Stadion Śląski.

16 sierpnia 2025 roku Armanda Duplantisa i Jakoba Ingebrigtsena znów zobaczymy na mityngu Diamentowej Ligi.

LEKKA ATLETYKA

Są legendami lekkiej atletyki, mistrzami olimpijskimi i rekordzistami świata. A jednocześnie są głodni kolejnych sukcesów. Skandynawscy królowie stadionów – Armand Duplantis i Jakob Ingebrigtsen – w 2025 roku powrócą na Silesia Memoriał Kamili Skolimowskiej – potwierdzili we wtorek organizatorzy czwartej edycji mityngu Diamentowej Ligi w Chorzowie.

Gdy na Stadionie Śląskim startowali po raz ostatni, ich dokonania przyczyniły się do napisania historii sportu. Według rankingu World Athleticsimpreza była nie tylko najlepszym mityngiem 2024 roku na świecie, ale również najbardziej wartościowym jednodniowym mityngiem lekkoatletycznym w dziejach! Szwed i Norweg przed 42-tysięczną widownią ustanowili rekordy świata w swoich konkurencjach.

Lot tyczkarza Duplantisa na 6,26 metra stał się klamrą fantastycznego sezonu 25-latka i ostatnim jego tak wysokim skokiem sezonu 2024.

– Tamto lato było dla mnie fantastyczne, osiągnąłem w nim wszystko, co sobie wymarzyłem. Jednak to nie jest koniec. Wciąż potrafię i chcę wyznaczać sobie nowe cele. Możliwość ich realizacji w takich miejscach jak Stadion Śląski jest przywilejem. I czymś po prostu wspaniałym – mówi prawdopodobnie najbardziej rozpoznawalny obecnie lekkoatleta świata.

9,24
MILIONA
dolarów wyniesie pula nagród przyszłorocznej edycji Diamentowej Ligi i wzrosła o jedną trzecią w porównaniu z poprzednimi latami. W każdym z 14 mityngów kwalifikacyjnych wyniesie 500 tys. dol., a w zawodach finałowych (27-28 sierpnia w Zurychu) urośnie do 2,24 mln. „Podwyżki" dotyczą wszystkich 32 konkurencji i zostaną podzielone równo między kobiety i mężczyzn. Cykl w 2025 roku ruszy 26 kwietnia w chińskim Xiamen.

Jakob się zawziął

Ingebrigtsen, który pobiegnie na Śląsku trzeci raz z rzędu, trzeci raz spróbuje zaatakować rekord. Latem 2023 roku był to rekord Europy w na 1500 m, co udało się z nawiązką. Ostatnio natomiast Norweg zawziął się na historyczny rezultat na 3000 m – 7:20,67 od 1996 roku należący do Kenijczyka Daniela Komena i przez wielu uznawany za „nie do ruszenia". Przetrwał 28 lat. Jakob dosłownie go zmiażdżył, uzyskując na finiszu 7:17,55.

– To właśnie jest najpiękniejsze: móc zrobić coś, co wydawało się nie do dotknięcia. Sądzę, że dzięki temu biegowi Ingebrigtsen stał się nieśmiertelny, ale w jego planach jest jeszcze kilka celów do odhaczenia. Sam zapowiedział w końcu, że pokonał dopiero trzy z dziesięciu kroków, jakie sobie wyznaczył – puszcza oko Marcin Lewandowski, były medalista MŚ, a od poprzedniej Diamentowej Ligi na Śląskim człowiek, który dosłownie uratował rekord Jakoba. To Polak w ostatniej chwili dostarczył Norwegowi buty biegowe, po tym jak jego rozerwały się 24-latkowi na treningu przed występem.

Czas wielkiej formy

„Jakob, a jaki rekord chcesz zaatakować tu w 2025 roku?" – dokładnie takie pytanie padło w sierpniu ze strony dziennikarzy. – Nie mogę doczekać się, aż znów stanę w Polsce na starcie na 1500 m – zapowiedział teraz Norweg. To potwierdza jego prośbę, którą wypowiedział w prywatnej rozmowie z organizatorami, gdy ostatnio opuszczał Górny Śląsk. – To konkurencja, która jest w programie mistrzostw świata. Występ na Memoriale Skolimowskiej to jeden z najważniejszych punktów moich przygotowań do imprezy w Tokio – dodaje Ingebrigtsen.

Co oczywiste, podobny cel główny na 2025 rok – złoto MŚ, które zaplanowano na wrzesień – ma Duplantis.

– Ostatni sezon pokazał, że miesiąc przed docelową imprezą to już czas wielkiej formy. A skoro tak, to w przypadku obu tych panów wszystko jest możliwe – uważa Piotr Małachowski, dyrektor sportowy mityngu.

Natalia też pobiegnie

Skok o tyczce i bieg na 1500 m mężczyzn to tylko niektóre z atrakcji Diamentowej Ligi w Polsce. 16 sierpnia nie zabraknie 100 m kobiet czy 400 m z Natalią Bukowiecką. Na długiej liście konkurencji znajdują się także biegi na 200 m, 1500 m, 100 m ppł., 400 m ppł., skok w dal i rzut młotem kobiet oraz 100 m, 400 m ppł., skok wzwyż, pchnięcie kulą, rzut oszczepem i rzut młotem mężczyzn.

(t)

KONKURS NA PAKIET VIP

■ Bilety na Silesia Memoriał Kamili Skolimowskiej 2025 są już do kupienia na platformie eBilet.pl i do końca roku obowiązują obniżone ceny w świątecznej promocji. Przed świętami nabywcy pakietu rodzinnego 3+1 mogą wziąć udział w specjalnym konkursie na facebookowym profilu memoriału i zamienić zwykłe bilety w specjalny pakiet VIP. – Zwycięzcom konkursu oferujemy wstęp do najlepszych miejsc, ekskluzywną wycieczkę po kuluarach Stadionu Śląskiego, a także spotkanie z gwiazdami z całego świata, poczęstunek i lożę na czas mityngu. Tego na lekkiej atletyce w Polsce dotąd nie było – zapowiada Marek Plawgo, szef ds. komunikacji imprezy. Zabawa wystartuje 6 grudnia i potrwa do Sylwestra. Ogłoszenie wyników 6 stycznia.

Zmiana w zespole Igi Świątek

Daria Sulgostowska została nową menedżerką PR. Zastąpiła Paulę Wolecką.

TENIS

Rozkadzie w zespole numeru 2 światowego rankingu poinformowała we wtorek sama Paula Wolecka. Menedżerka współpracowała z Igą Świątek od blisko czterech lat. W tym czasie odpowiadała za globalną komunikację, relacje z mediami i działania społeczne pięciokrotnej mistrzyni wielkoszlemowej.

„Prawie czteroletnia współpraca z Igą była niezapomnianą przygodą dla kogoś, kto pasjonuje się sportem, a przy tym całkowicie niepowtarzalnym wyzwaniem zawodowym. Szczególnie ciepło będę wspominała wszystkie projekty charytatywne i społeczne, które sprawiły, że ta wspólna praca niosła za sobą pozytywną zmianę w świecie. Idze i całemu zespołowi życzę powodzenia w dalszym rozwoju" – powiedziała Wolecka, cytowana w komunikacie prasowym.

Członek zarządu PZT

Daria Sulgostowska to ekspertka komunikacji z wieloletnim doświadczeniem, związana także z branżą sportową, m.in. współpracowała z grupą kolarską CCC Team oraz była rzeczniczką prasową OTCF, właściciela marki 4F. Jest członkinią zarządu Polskiego Związku Tenisowego, odpowiedzialną za współpracę międzynarodową.

„Dołączenie do zespołu Igi Świątek, osoby wyznaczającej sportowe i społeczne standardy, jest niesamowitym wyróżnieniem. Jako osoba od zawsze pasjonująca się sportem, w szczególności tenisem, a także zajmująca się profesjonalnie komunikacją, doceniam i bardzo szanuję dotychczasową pracę wizerunkową wykonaną przez cały zespół. Bycie jego częścią traktuję jako wyraz zaufania, za który bardzo dziękuję. Z ogromną radością podjęłam to nowe wyzwanie " – podkreśliła Sulgostowska.

Pracę w teamie kontynuuje Alina Sikora, odpowiadająca za relacje z partnerami biznesowymi. Z kolei za część zagranicznych partnerstw oraz obsługę w cyklu WTA odpowiada niezmiennie Jules Mercier.

Ostatni dzień zawieszenia

23-letnia Polka kończy w środę miesięczne zawieszenie za pozytywny wynik badania antydopingowego – w sierpniu w jej organizmie wykryto śladowe ilości trimetazydyny (TMZ), ale Polka przekonała Międzynarodową Agencję ds. Uczciwości w Tenisie (ITIA), że zakazana substancja dostała się do jej organizmu nieświadomie, przez zanieczyszczony lek na sen – melatoninę. Świątek wróci na kort w dniach 19-22 grudnia w pokazowej World Tennis League w Abu Dabi, a następnie na przełomie roku w rozgrywkach reprezentacyjnych, United Cup w Sydney.

(t)

Polki grają dalej

Maja Chwalińska (158. WTA) i Katarzyna Kawa (247.) nie skończyły sezonu i wciąż walczą o punkty do rankingu WTA. W ubiegłym tygodniu tenisistki BKT Advantage Bielsko-Biała rywalizowały w challengerze WTA 125 w Buenos Aires – Kawa dotarła do finału, Chwalińska odpadła w 1. rundzie, a w duecie Polki wygrały turniej deblowy.

Z Argentyny nasze tenisistki przeniosły się do Brazylii i we wtorek z powodzeniem zainaugurowały start w turnieju z tej samej kategorii WTA 125 we Florianapolis, z pulą nagród 115 tys. dolarów. Kawa pewnie pokonała występującą z dziką kartą reprezentantkę gospodarzy Luizę Fullanę (573.) 6:0, 6:1, z kolei rozstawiona w zawodach z numerem 7 Chwalińska wygrała z Hiszpanką Angelą Fitą Boludą (235.) 7:5, 6:2. Dąbrowianka zgłosiła się także do gry podwójnej, w parze z Brazylijką Laurą Pigossi.

Polki rywalizują w singlu w dwóch różnych połówkach drabinki i do ich bezpośredniej potyczki może dojść dopiero w finale. Szczególnie cenny byłby dla Kawy, która na razie ma za niski ranking, by zakwalifikować się do eliminacji wielkoszlemowego Australian Open (12-26 stycznia).

(t)

Zadziorna po wujku

Carlota Ciganda zwyciężyła w turnieju zamykającym sezon Ladies European Tour. Gwiazda hiszpańskiego golfa zdobyła już swoje drugie trofeum Andalucia Costa del Sol Open de Espana.

Poprzednio wygrywała w tym turnieju trzy lata temu, pokonując jednym uderzeniem Niemkę Esther Henseleit. Teraz przewaga również okazała się najmniejszą z możliwych. Był to ósmy triumf 34-letniej Hiszpanki w lidze, trzeci zdobyty w ojczyźnie.



Fot. Facebook Ladies European Tour

Carlota Ciganda prezentuje hiszpańskie trofeum.

Debiutantka z rozmachem

Carlota Ciganda Machinena wkraczała w świat zawodowego golfa z prawdziwym przytupem, zostając w 2012 r. najlepszą zawodniczką rankingu LET już w swoim pierwszym sezonie, kiedy też uhonorowana została tytułem Debiutantki Roku. Sportowe geny i wolę walki odziedziczyła pewnie po swoim wujku, byłym napastniku Osasuny Pampeluna i Athleticu Bilbao - Jose Angelu Zigandzie. Urodzona w Pampelunie, zachęcona przez tatę zaczęła grać w golfa już jako pięciolatka. Ukończyła studia na Arizona State University, na kierunku administracji w biznesie. Jest prawdziwą poliglotką, władając czterema językami. Ma fantastyczne sukcesy amatorskie. W 2007 r. wygrała w British Ladies Amateur. Dwa lata później ponownie dotarła do finału tej niezwykle prestiżowej imprezy, przegrywając tam z rodaczką i koleżanką z drużyny z Arizony - Azaharą Munoz. Zwyciężyła w European Ladies Amateur Championship w 2004 i 2008 r. W latach 2000–06 dominowała w Hiszpanii, będąc mistrzynią kraju w swojej grupie wiekowej. Uwielbia grę dla drużyny. W 2006 i 2008 r. reprezentowała Hiszpanię w Espirito Santo Trophy, zajmując drugie miejsce za drugim podejściem. Brała udział również w Junior Solheim Cup w latach 2005 i 2007 oraz w Junior Ryder Cup, w 2004 i 2006 r. W 2009 r. wraz z drużyną Sun Devils zwyciężyła w NCAA Women's Golf Championship. Zapisała się w historii konferencji jako pierwsza, która z rzędu wygrała Pac-10 Championships, w latach 2009 i 2010, rok później zajmując trzecie miejsce. Brała udział w wielu profesjonalnych turniejach jako amatorka, po raz pierwszy jako 14-latka podczas Tenerife Ladies Open w 2005 roku. Dwa lata później podczas Open De Espana Femenino, zajęła ósme miejsce, a w 2008 r. w Tenerife Ladies Open, była trzecia, trzy strzały za Rebeccą Hudson.

Mocny początek

Przeszła na zawodowstwo w maju 2011 r., debiutując w następnym miesiącu w Tenerife Ladies Match Play, nieoficjalnym turnieju w harmonogramie LET, gdzie zajęła drugie miejsce. Grała wtedy na Ladies European Tour Access Series, wygrywając Murcia Ladies Open. W finałowym etapie Q-School LPGA w grudniu 2011 zajęła 34. miejsce, zdobywając dwudziestą kategorię na przyszły sezon. Pod koniec tego miesiąca zajęła trzecie miejsce w finałowym turnieju kwalifikacyjnym Ladies European Tour, zdobywając pełne prawa do gry. W swoim pierwszym pełnym sezonie LET zagrała w 19 turniejach, wygrała dwukrotnie, dodatkowo dziesięć razy znajdując się w najlepszej dziesiątce, co oprócz zwycięstwa w klasyfikacji Order of Merit i tytułu Rookie of the Year, zapewniło jej też pierwszy start w Solheim Cup, dzięki drugiemu miejscu na europejskiej liście punktowej. Od debiutu w 2013 r., uczestniczyła w każdej kolejnej edycji Solheim Cup! Podczas swoich występów w siedmiu edycjach tej imprezy, jej drużyna wygrywała sześć razy, tylko raz remisując z ekipą amerykańską, we wrześniu 2024 r. Bilans Carloty w 27 meczach to 12 wygranych, 11 przegranych i 4 remisy. Oprócz imponującej liczby zwycięstw na Ladies European Tour, dwa razy triumfowała też w najlepszej kobiecej lidze golfowej – LPGA, w 2019 r. Trzykrotnie reprezentowała Hiszpanię podczas igrzysk olimpijskich, nie zbliżając się jednak w okolice podium, a nawet najlepszej dwudziestki. Wciąż nie zwyciężała w turnieju wielkoszlemowym, gdzie jej najlepszym rezultatem było trzecie miejsce, które przypadło jej czterokrotnie. Teraz sięgnęła po wygraną w Real Guadalhorce Club de Golf.

Nerwy na dzień dobry

Przystępując do ostatniego dnia Andalucia Costa del Sol Open de Espana presented by Oysho, prowadziła czterema strzałami. Niedziela jednak nie rozpoczęła się dla niej zbyt szczęśliwie, po tym jak na pierwszych trzech dołkach zanotowała mało optymistyczne bogeye, a po pierwszych czterech jej prowadzenie wyparowało po drugim z rzędu birdie jej głównej rywalki - Belgijki Manon De Roey. Hiszpanka wadziła reprezentantka gospodarzy, powiększając dystans do dwóch uderzeń, dzięki spektakularnemu birdie na siedemnastce. Mimo bogeya na ostatnim dołku wygrała z imponującym rezultatem – 18 i jednym uderzeniem przed De Roey. „Jestem bardzo szczęśliwa, że wygrałem tutaj, w Hiszpanii przed tak wieloma kibicami i moją rodziną. Zawsze wspaniale jest tutaj grać. Kocham Hiszpanię i zawsze jest ona wyjątkowa – powiedziała Ciganda. - To nie było łatwe, czasami, gdy masz czteropunktową przewagę, nie jest łatwo. Dawno nie byłam w takiej sytuacji, więc poczułam adrenalinę i zaczęłam od kilku bogeyów. Manon grała naprawdę dobrze na pierwszej dziewiątce, więc przez kilka pierwszych dołków było dość ciasno. Ciężko walczyłam i to uwielbiam, kocham oddawać dobre strzały. Trafiłam naprawdę dobrego birdie na czternastce, a putt na siedemnastce też był świetny. Jestem szczęśliwa, że wygrałem tutaj, w Hiszpanii. Jestem wojowniczką. Za każdym razem, gdy gram w golfa, staram się dawać z siebie 100% i właśnie to chciałam robić tutaj. To był dla mnie dobry dzień, ale pragnę też pogratulować Manon, ponieważ spisała się świetnie".

swoje pierwsze birdie dnia zapisała dopiero na piątym dołku, na siódemce dodała jeszcze jedno i w tym momencie prowadziła jednym uderzeniem. Manon nie odpuszczała, doganiając Carlotę na dwunastce. Na czternastce ponownie pro-



Fot. Facebook LET

Belgijka Manon De Roey finiszowała druga w Hiszpanii i druga w rankingu ligi.

Szczęśliwa siedemdziesiątka

Belgijka rzeczywiście stoczyła fantastyczny bój, notując ostatniego dnia bezbłędną rundę 68 i zajmując drugie miejsce. „Wiedziałam, że muszę dzisiaj zrobić dużo birdie, dobrze zaczęłam, a Carlota nie ruszyła tak dobrze – powiedziała dwukrotna zwyciężczyni na LET. - Przez całą rundę było sporo wzlotów i upadków. Byłam naprawdę blisko. Jestem bardzo zadowolona ze swojej gry, znów zagrałam bez bogeya i tak naprawdę nie popełniłam żadnych błędów. Jestem naprawdę szczęśliwa. Oklaskiwały mnie tłumy, co było miłe i myślę, że było tam też kilku Belgów. Wspaniale jest grać z Carlotą, która kilka razy świetnie się ratowała. Podobało mi się". Swój najlepszy występ w dotychczasowej karierze zanotowała 21-letnia reprezentantka Indii - Pranavi Urs, zajmując samodzielnie 3. miejsce po ostatniej rundzie 69. Sensacją turnieju była 17-letnia amatorka - Andrea Revuelta, która ukończyła rywalizację na piątym miejscu. Początkowo zajmująca się baletem klasycznym Hiszpanka finiszowała sześć uderzeń za swoją starszą koleżanką z hiszpańskiej drużyny.

W rankingu LET triumfowała niegrająca w Hiszpanii, debiutująca w lidze - Szwajcarka Chiara Tamburlini, która w tym sezonie osiągnęła to samo, co Carlota w 2012 r. De Roey uplasowała się na drugim miejscu, a trzecia była Angielka, z polskimi korzeniami - Charley Hull. Ciganda, występująca aktualnie głównie na LPGA, podskoczyła z 81. na 28. miejsce. Francuzka Celine Herbin zapewniła sobie kluczowe 70. miejsce rankingowe, ostatnie, które gwarantowało zachowanie pełnej karty LET na rok 2025. Pechową pozycję 71. zajęła Szwajcarka Elena Moosmann, 48. w Hiszpanii. Elena tym samym o kartę na przyszły sezon musi powalczyć w finałowym etapie LET Q-School, rozpoczynającym się 16 grudnia w Maroku. O pozostanie w lidze w pięciorundowym maratonie w Marrakeszu wojować będzie również Polka – Dorota Zalewska, która uplasowała się na 108. pozycji rankingowej.

Kasia Nieciak

Sport 466192a2bf